Nr. 205. Lwów — Piątek dnia 5 Września. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Wawrzyńca B. Lupusa M. | Jutro: św. Zacharyasza. Entychiusza M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 29. Zachód . . 6 m. 27.

Długość dnia godzin 12 minut 59. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Stosunki włosko-austryackie.

Tygodnik wiedeński *Montags-Revue*, uchodzący za organ półurzędowy, przyniósł w ostatnim numerze artykuł bardzo znamienny, w którym omawia stosunek Austryi do Włoch i możliwość podróży Cesarza Franciszka Józefa do Rzymu. Wiadomo bowiem powszechnie i niejednokrotnie już pisaliśmy o tem, że pomimo, iż obaj poprzednicy panującego obecnie króla włoskiego złożyli wizyty na dworze wiedeńskim, raz w r. 1873, a drugi raz w r. 1881, Cesarz Franciszek Józef nie oddał im tych wizyt, a nie oddał dlatego, że dwór włoski obstawał przy tem, ażeby ta rewizyta miała miejsce w Rzymie, jako w stolicy zjednoczonego królestwa włoskiego, a na to Cesarz nasz zgodzić się nie chciał, oświadczając, że wszędzie gotów jest rewizytować króla włoskiego, byle nie w Rzymie. Wiadomo też, dlaczego nasz Cesarz zajął takie stanowisko. Nigdy nie uznał on zaboru Rzymu i pozbawienia Papieża władzy świeckiej za akt legalny, tak, jak nie uznał go żaden inny monarcha katolicki, — to też nie chciał odwiedzinami swymi w Kwirynale, które we Włoszech wziętoby za oficyalny akt aprobaty tego stanu rzeczy na półwyspie apenińskim, jaki wytworzył zabór państwa kościelnego, wyrządzać przykrości Papieżowi. Dzisiejszy król włoski, nie mając również nadziei, ażeby Monarcha Austryi rewizytował go w Rzymie, postanowił — jak wiadomo — nie składać wcale odwiedzin w Wiedniu, to też jesteśmy świadkami tego niezwykłego zjawiska, iż monarchowie dwóch państw, ściśle za sobą zaprzyjaźnionych i będących w sojuszu politycznym, unikają osobistego spotkania się. W podróży swej do Petersburga i Berlina omijał Wiktor Emanuel III Wiedeń, mimo to jednak w Berlinie wzniósł serdeczny toast na cześć Cesarza Austryi.

Owoż, jak donosi *Montags-Revue*, dyplomacya państw należących do trójprzymierza, zastanawia się obecnie nad tem, czy nie dałoby się jakimś sposobem załatwić tej drażliwej sprawy tak, aby i powaga Głowy Kościoła nic na tem nie ucierpiała i trójprzymierze zyskało na sile i znaczeniu. Z tonu całego artykułu wnosić można, że Cesarz Franciszek Józef tylko w takim razie zdecyduje się na podróż do Rzymu, jeżeli się upewni, iż Ojciec święty nie będzie tem boleśnie dotknięty i uzna intencye, w jakich on tę podróż przedsięweźmie. A zatem rozchodzi się o przekonanie Papieża, że podróż ta ma być jedynie poważną manifestacyę na rzecz pokoju wszechświatowego i w niczem nie dotyczy stosunku Watykanu do królestwa włoskiego. Można będzie ułożyć szczegóły pobytu Cesarza Franciszka Józefa w Rzymie w ten sposób, ażeby godność Papieża i jego monarsze stanowisko w całej pełni zostało uznane. Stać się to może np. w ten sposób, że Cesarz naprzód odwiedzi Papieża w Watykanie, a dopiero potem uda się do Kwirynału, jako do zupełnie obcego państwa. W ten sposób do istniejących już rękojmi pokojowych przybędzie jeszcze jedna nadzwyczaj ważna, Włochy otrzymają zadośćuczynienie za wierne obstawanie przy trójprzymierzu i ustaną wszelkie wątpliwości w trwałość tego sojuszu.

Tak przedstawia sprawę wiedeński dziennik półurzędowy, przyczem podnieść należy to, że nie twierdzi on wcale, jakoby była ona bliską urzeczywistnienia, lecz jedynie konstatuje, że w tym kierunku robią się starania.

Bądź co bądź sprawa jest niełatwa. Jeżeli się uda dyplomacyi tak nią pokierować, że usunięty zostanie nawet cień pozoru, jakoby Cesarz austryacki przez swe odwiedziny w Rzymie uznawał legalność jego zaboru, w takim razie Cesarz zapewne pojedzie do Rzymu. Rozumie się jednak samo przez się, że pojedzie nie pierwszy, lecz dopiero z rewizytą, a poprzednio musi mu król włoski złożyć wizytę w Wiedniu. Widzimy nadto z powyższego przedstawienia stanu rzeczy, że bardzo ważny głos w tej sprawie mieć będzie także Watykan.

Korespondencye.

Zakopane 2 września.

Zakopane, to pod pewnym względem w miniaturze cała Polska: ze wszystkich jej końców zjeżdżają się tu przeważnie ludzie wykształceni, zdenerwowani, nierzadko ze zdrowiem zupełnie zrujnowanem usilną pracą umysłową, — nie dziw tedy, że wśród takiego grona rozstrząsane są wszystkie sprawy społeczne i polityczne, dotyczące naszej ojczyzny, a są one tu rozstrząsane o wiele żarliwiej, namiętniej, gwałtowniej, aniżeli gdziekolwiekbądź indziej w Polsce, i to właśnie dlatego, że w rozprawach biorą udział ludzie z zupełnie rozstrojonymi nerwami. To też w Zakopanem ustawicznie wre jak w kotle, huczy między „kuracyuszami“ ciągle, jak czasami huczy tutejszy wiatr halny. Nierzadko spory przekraczają właściwą miarę — i tak właśnie jest teraz.

Z powodu nieporozumienia między dwoma tutejszymi lekarzami, ogół „kuracyuszy“ podzielił się na dwa obozy, walczące ze sobą bez porównania zażarciej od owych dwóch lekarzy: jedni stoją po stronie dra Chramca, który jest od niedawna tutejszym burmistrzem, drudzy po stronie dra Janiszewskiego, lekarza klimatyki. Który z tych dwóch panów wskazuje trafniejsze drogi, prowadzące do rozwoju Zakopanego, o tem nie jestem w stanie sądzić, jestem jednak głęboko przekonany, że obaj pragną jak najlepiej. Co wszakże jest zupełnie złem, to mianowicie to, że cała przyjezdna publiczność podzieliła się, hałasuje, jak stado spłoszonych gęsi, dwa nieprzyjazne obozy wzajemnie się nienawidzą, wyszydzają, patrzą na siebie krzywo, nawet z błyskami niechęci w oczach — gdzie są jedni, tam drudzy za nic się nie znajdą, co pierwsi zaproponują, to drudzy z pewnością odrzucą, i to wszystko razem czyni pobyt tutaj nieraz bardzo niemiłym, a już stanowczo niezdrowym dla „kuracyuszy“.

Skoro są dwa „polityczne“ obozy, to są także dwa ich organy: jeden, to *Przegląd Zakopiański*, drugi, to *Giewont*. W pierwszym z nich góry się walą na dra Chramca, a przoduje w tem na stronicach tego pisma p. Stanisław Witkiewicz, człowiek niezaprzeczenie bardzo zasłużony w literaturze naszej, dla sztuki zakopańskiej, dla t. zw. stylu podhalskiego, ale wskutek choroby cierpki i w swych zdaniach bezwzględny. Sam tytuł jego artykułów „Bagno“ w *Przeglądzie Zakopiańskim* już daje niejakie pojęcie o tonie, w jakim pisze p. Witkiewicz. Mógłby się przecież zastanowić bodaj nad tem, że teraźniejszy burmistrz, urzędujący dopiero od kilku miesięcy, gdyby nawet chciał, nie miał jeszcze czasu narobić „bagna“. Wogóle w *Przeglądzie Zakopiańskim* panuje ton opryskliwy, zupełnie niestosowny dla pisma, którego czytelnikami są kuracyusze. Mojem zdaniem, samo to pismo trzeba zaliczyć do podlegających kuracyi. Drugi tutejszy organ *Giewont* okazuje bez porównania więcej umiarkowania i taktu, a przyznać trzeba, że i doborem artykułów znacznie się różni od swego kolegi. W nim pisze znany malarz Włodzimierz Tetmajer, inżynier Dzieślewski o kolei na Świnnicę, Kazimierz Tetmajer umieścił obrazek „Podczas wiatru w Tatrach“, dr. Bednarski pisze o Morskiem Oku z powodu sądu w Gracu, każdy numer zawiera opisy różnych wycieczek w Tatry itd. Rozumie się tedy, dlaczego to pismo wychodzi w Zakopanem, a nie gdzieindziej w Polsce, podczas gdy tego samego nie można powiedzieć o *Przeglądzie Zakopiańskim*.

Stawiam wniosek, z którym się zwracam do wszystkich kuracyuszy: odwróćmy się od wszystkich miejscowych komeraży, przestańmy tak gorliwie zajmować się sprawami politycznemi, bo one i bez nas potoczą się w kierunku, jaki mu wytkną właściwe sfery, a sami starajmy się, aby w Zakopanem panowało usposobienie wesołe, pogodne, jednakowo życzliwe dla wszystkich. Wtedy dopiero ta śliczna miejscowość stanie się tem, czem ją mieć chce cały nasz naród. Ciągłe tutejsze politykowanie zawsze jest przykre, niekiedy jednak doprowadza do zajść pod każdym względem niepożądanych. Mógłbym to udowodnić wielu przykładami. Ale pomijając wszystkie reminiscencye, zaznaczę tylko, że właśnie teraz rozpolitykowana rzesza postanowiła była urządzić demonstracyjną owacyę członkom sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka, którzy właśnie przybywają do Zakopanego, aby stąd udać się na sporne terytoryum. Łatwo sobie wyobrazić, jaki skutek miałaby ta owacya o podwójnem ostrzu! Kto wie, czy dr. Winkler nie zrzekłby się roli superarbitra, jak to uczynił był poprzednio dr. Roth, którego zraziła do godności superarbitra życzliwa dla niego korespondencya w *Tygodniku Ilustrowanym*. Byłby poprostu skandal. Zaledwie udało się rozsądnym ludziom powstrzymać zapędy amatorów owacyi.

Nie Palestyna, lecz Cypr.

Donieśliśmy niedawno, że spełzły na niczem układy dra Herzla z rządem tureckim o kolonizacyę Palestyny przez tych żydów, którzy z różnych powodów opuszczają Europę i rozpraszają się po całej kuli ziemskiej. Dr. Herzl ma wprawdzie nadzieję, że z czasem układy znowu będą nawiązane i skończą się pomyślnie dla syonistycznej idei, lecz wielu żydów nie podziela tej nadziei. Ci tedy znowu podnieśli projekt, podany przed trzema laty przez amerykańskiego syonistę Dawida Fritsha, lecz odrzucony w roku 1899 na Bazylejskim kongresie, aby skierować żydowską emigracyę nie do ziem pod panowaniem tureckiem, ale na wyspę Cypr. Zdaje się, że teraz projekt Fritsha znajduje coraz więcej zwolenników, zwłaszcza pomiędzy żydami rosyjskimi, których opinia w tym wypadku jest niemal decydująca, bo o nich głównie chodzi. Już trzy lata temu żydowscy studenci z Rosyi, zebrawszy się w Berlinie, postanowili byli wbrew bazylejskiej uchwale agitować za emigracyą na Cypr. Wówczas przyłączyli się do nich wpływowi syonistyczni pisarze: prezes berlińskiej „Hedimy“ p. Mockin, oraz redaktorowie hebrejskich gazet *Hacefiry* i *Hamelicy* Lubański i Esterman. Wówczas jednak to rozdwojenie w obozie syonistycznym zdołano zażegnać. Teraz ono znów się pojawia.

Zwolennicy emigracyi na Cypr narzekają przedewszystkiem na to, że „tysiące i dziesiątki tysięcy“ żydów emigruje corocznie w dalekie strony, gdzie się rozpraszają, tracą związek z ogółem żydowskim, są dlań jakby umarli. „Przeciw takiej emigracyi musimy walczyć z całych sił“ — twierdzi p. Lion, petersburski „kandydat filozofii“, dodając, że koniecznie starać się należy o kolonizowanie miejscowości w pobliżu Palestyny się znajdujących i że syoniści mieli to zawsze w swym programie, zaliczając najbliższą Syryę do terenu żydowskiego.

Lecz w Syryi i Palestynie nic obecnie robić nie można z przyczyny zakazu sułtańskiego. Należy więc pomyśleć o wyspie Cyprze, od roku 1878 pozostającej pod rządem angielskim, którego opieka więcej znaczyć będzie, niż koncesye „jawnie prawne“, jakie syoniści usiłują uzyskać w Palestynie.

Wyspa Cypr, po arabsku Kibrys, leży na północno-wschodnim krańcu morza Śródziemnego, w pobliżu Egiptu i kanału Suezkiego, a naprzeciwko Cylicyi i Syryi. Obejmuje 9601 kilometrów kwadr. powierzchni. Mieszkańców liczy 120 tysięcy, przeważnie Greków. W starożytności ludność Cypru wynosiła milion osób. W roku 117 po Nar. Chr. żydzi podnieśli bunt przeciw Rzymianom, objęli w posiadanie wyspę Cypr, gdzie tegoż roku wyrznęli 240 tys. Greków, na Cyprze zamieszkałych. Po zwycięstwie Rzymian wyszło prawo, mocą którego żydowi pod karą śmierci nie wolno było przebywać na Cyprze; kara śmierci groziła żydowi nawet wtedy, gdy znalazł się na wyspie przypadkowo, z powodu naprzykład rozbicia się okrętu.

W roku 20 przed Nar. Chr., dzierżawił wyspę król żydowski Herod, który odkrył na Cyprze znaczne kopalnie miedzi. Zdaniem p. Liona, wyraz „Kupfer“ (miedź po niemiecku) pochodzi od wyrazu „Cypern“. Prócz miedzi słyną wina cypryjskie, które się przechowuje w beczkach smołą wylanych. Cypr jest też ojczyzną kalafiorów.

Klimat na Cyprze panuje łagodny i zdrowy. Ważną jednak przeszkodą, o której nie piszą zwolennicy Cypru, są częste trzęsienia ziemi, rujnujące dobytek mieszkańców, groźne dla ich życia. Rolnictwo jest w stanie upadku, bo grunta nie są odpowiednie pod uprawę zboża. Natomiast odznacza się ziemia rodzajnością innych płodów, z których celniejsze są bawełna, owoce itd. Są też bujne lasy cedrowe, sosnowe, cyprysowe, dębowe i bukowe. Ziemia wydaje także dużo soli i żelaza. Ludwik August Fraenkel w dziele swem „Nach Jerusalem“ wychwala nadzwyczajnie wyspę Cypryjską.

A jednak pomimo tych zalet Anglia, obecna władczyni Cypru, nietylko nie ciągnie korzyści z wyspy, lecz owszem, dokłada do niej dużo rok rocznie. Zarząd wyspą kosztuje Anglię o 30 tysięcy funtów szterlingów drożej, aniżeli wynosi dochód z podatków. Poza tem płaci ona rządowi tureckiemu rocznie 42.476 funt. szterl., czyli, że Cypr stanowi dla Anglii własność wielce kosztowną. Przyczyny tego szukać prawdopodobnie należy w małem zaludnieniu wyspy, która pomieścić może jeszcze ¾ miliona mieszkańców. Ze strony tedy rządu angielskiego syoniści nie przewidują przeszkody w zaludnianiu Cypru przez żydów. P. Winc w *Hacefirze* daje takie świadectwo obecnym mieszkańcom Cypru: „Mówią po grecku, lecz nie są to ani Grecy, ani Turcy, tylko mieszanina różnych pokoleń; są leniwi i niezdolni do żadnego postępu.“

Pierwszą myśl zaludnienia Cypru przez żydów rzucił podobno były premier angielski, lord Beaconsfield (Disraeli). Ośm lat temu agitował w tym kierunku dr. Natan Birnbaum, w niemiecko-żydowskiem czasopiśmie *Jüdische Volkszeitung*. Obecnym przedstawicielem ruchu tego jest wspomniany wyżej Dawid Fritsh, który uważa, że nie ma przeszkody żadnej do rozpoczęcia niezwłocznej kolonizacyi cypryjskiej. Wylicza zarazem następujące okoliczności sprzyjające temu:

1) Na Cyprze jest w bród ziemi wolnej, którą nabyć można za bezcen; 2) każda prawie wioska tameczna rządzi się samowolnie, autonomia więc żydów-kolonistów jest rzeczą więcej, niż pewną; 3) żydzi tam się nie przejmą obcą kulturą, bo nie ma żadnej; 4) do kolonizacyi na Cyprze przyczynić się będą mogły i „bank narodowy“ w Londynie, i Towarzystwo „Ica“ i francuska „Alliance“; 5) jako poddani angielscy, żydzi będą mogli swobodnie odwiedzać Palestynę i t. d.

Prócz tych motywów, są jeszcze powody natury religijnej, zalecające żydom uważać wyspę Cypr za „ziemię obiecaną“. Przytacza je *Hacefira* powołując się na powagę talmudyczną, twierdzącą, że Cypr pod względem „świętości“ równy jest Palestynie, „ziemi żydowskiej“.

Tak się przedstawia zarys agitacyi cypryjskiej między pewnym odłamem syonistów. Można być pewnym, że zwolennicy dra Herzla nie dadzą za wygraną, a wobec tego, że nie ma prawa, zabraniającego żydom kolonizacyi Cypru, być może, będzie on niebawem forpocztą w kampanii palestyńskiej.

Sądy doraźne w Zagrzebiu.

Antiserbskie demonstracye w Zagrzebiu wybuchły wskutek przedrukowania przez zagrzebski *Srbobran* artykułu jednego z pism belgradzkich, którego autor z wielką pogardą dla Chorwatów, odmawia im prawa istnienia jako samodzielny naród. W niedzielę po południu zebrał się przed Domem serbskim tłum ludności i śpiewając pieśni narodowe chorwackie, oraz wydając okrzyki przeciw Serbom, zaczął wybijać kamieniami okna w lokalu Banku serbskiego. Po jakimś czasie, gdy już wszystkie okna były strzaskane, pojawiła się policya, a konni podoficerowie chcieli rozproszyć tłumy. Wówczas demonstranci uciekli i zebrali się na innych miejscach. Część pociągnęła przed szkołę serbską, inna na ulicę Preradovicza przed dom kupca Matticevicza. W obu miejscach zaczęto wybijać okna kamieniami. Policyanci zaczęli i tu rozpraszać tłumy, a gdy te stawiły opór, użyli broni; kilka osób poranili szablami, kilku policyantów odniosło pokaleczenia wskutek uderzeń kamieniami. Tymczasem wieść o tych zajściach rozeszła się po całem mieście i wywołała wielkie wzburzenie. Coraz liczniejsze tłumy brały udział w demonstracyach w kilkudziesięciu punktach miasta. Każdy prawie handel, każdy dom i instytucya serbska były przedmiotami pocisków tłumu i policya musiała ich bronić z pomocą wojska. Szczególnie zagrożonym był lokal redakcyi i drukarnia *Srbobrana*, które tłumy chciały doszczętnie zniszczyć. Do restauracyi i kawiarń wpadały gromady Chorwatów, porywały dzienniki serbskie i paliły je publicznie na placach i ulicach. Jakiegoś studenta, którego wzięto za współpracownika *Srbobrana*, pobito do krwi.

Przez całe popołudnie, do późnego wieczora w całem mieście trwały te zaburzenia, w których brała udział cała inteligencya, urzędnicy, studenci, a nawet posłowie i radcy miejscy. Wreszcie około godziny 11ej w nocy miasto się uspokoiło. Nazajutrz i następnych dni rozruchy się ponowiły, tak, że w końcu trzeba było ogłosić sądy doraźne.

Według ostatniego spisu ludności Zagrzeb posiada 35.000 ludności chorwackiej, a około 7.000 serbskiej, lecz te dwie narodowości nie różnią się ani językiem, ani obyczajem, jedynie należą do odmiennych wyznań, bo Serbowie są wschodniego obrządku, a Chorwaci — katolicy. I oto ta różnica wykopała przepaść ogromną między dwoma odłamami jednego społeczeństwa; nastąpił rozdział nawet narodowy i prawosławni poczęli się nazywać Serbami. Wbrew tak widocznemu oddziaływaniu religii na wszystkie stosunki, na wszystkie

---

42)

BLANKA HALICKA

Obok szczęścia

Powieść

(Ciąg dalszy).

Pani Sławska pisać skończyła; porządkowała jeszcze jakieś papiery, zamykała szuflady biurka, a Terenia, czekając na nią, przechadzała się wciąż zwolna po jadalnej sali.

Naraz wydało się jej, że słyszy głos jakiś za oknem.

Przystanęła, i nasłuchiwała chwilę; może to było tylko złudzenie?

Lecz w tej samej chwili rozległo się gwałtowne kołatanie do drzwi wchodowych.

Pani Sławska wybiegła z kancelaryi.

— Słyszysz, Tereniu?

— Słyszę! Któż to może być, teraz, w nocy?

Tymczasem stukanie do drzwi stawało się coraz szybsze i głośniejsze, jakieś wylęknione, rozpaczliwe.

Pierwsza myśl matki i pierwsza jej obawa była o syna.

— Może telegram? Chyba od Romana! O Boże! żeby tylko nie coś złego!

Terenia była bardzo blada i lichtarz ze świecą, którą zapalała właśnie, trząsł się cały w jej ręku.

— Pójdę otworzyć, zobaczę.

— Sama? Zawołaj Franciszka!

— Nie, toby trwało dłużej. Zresztą, pocóż budzić starego? Pójdę sama.

Wzięła zapaloną świecę i poszła do przedpokoju, gdzie zaczęła z trudem odsuwać rygle u ciężkich drzwi wchodowych.

Pani Sławska szła o parę kroków za nią.

Drzwi ustąpiły wreszcie pod naciskiem całej siły drżących rąk dziewczyny i otwarły się szeroko.

Wpadła najprzód mroźna fala powietrza, a z nią tuman śniegu, pędzonego zawieruchą, a za tym białym tumanem, sama, z twarzą kredowo bladą, z czołem zakrwawionem, przemarznięta, zdyszana, drżąca cała z zimna i zmoczona śniegiem, z oczyma prawie obłąkanemi, wbiegła Olga Gorwiczowa.

Krzyk zdumienia i przerażenia wydarł się z ust pani Sławskiej i Tereni.

Wyglądała tak strasznie, że w pierwszej chwili nie były pewne, czy to ona być może.

Olga chwyciła gwałtownie rękę pani Sławskiej.

— Niech się pani zmiłuje nademną, niech mnie tu pani ukryje, niech się nikt nie dowie, że tu jestem! — zaczęła wołać głosem zachrypłym, jak nieprzytomna. — Będą mnie szukać, już mnie pewno gonią... pani nie wie, ja zabiłam męża! Błagam, niech pani ma litość! Zabiłam, zabiłam!

— Olgo! opamiętaj się! Co ty mówisz? Co się stało? — zawołały równocześnie obie kobiety ze zgrozą.

A ona zaczęła mówić żałośnie, przerywanym głosem, podczas gdy zęby jej szczękały jak w febrze.

— Zbił mnie, sponiewierał jak psa... ja wtedy straciłam głowę, porwałam zapaloną lampę i rzuciłam na niego! Widziałam potem naokoło ogień, ogień i on sam był jak słup ognia! Zamordowałem go! ha, ha, ha!

Obłąkany, spazmatyczny śmiech wstrząsnął nią całą, postąpiła parę kroków naprzód, lecz w tem zachwiała się i całym ciężarem upadła zemdlona na ziemię.

XII.

Przez całe następne dwa tygodnie była Olga ciężko chorą.

Tej samej nocy jeszcze, kiedy przybiegła do Wierzbowa, straciła przytomność i zaczęła majaczyć w gorączce. Rozwinęło się gwałtowne zapalenie płuc, spowodowane silnem przeziębieniem i tą ucieczką szaloną pośród mroźnej nocy.

Lekarze sprowadzeni z początku mało robili nadziei; pani Sławska z Terenią z największą troskliwością czuwały przy niej po całych dniach i nocach.

Chora była wciąż w strasznej malignie, nie poznawała nikogo, krzyczała przeraźliwie, zrywała się z łóżka i gdzieś uciekać chciała — a w tych gorączkowych zmorach powtarzała wciąż jak obłąkana, pełne przerażenia: Zabiłam! Zabiłam! z którem wpadła do Wierzbowa owej strasznej nocy.

Często też, jak jęk żałosny, odzywało się imię Romana...

A matka jego i Terenia słuchały tego z drżeniem, milczące i pełne trwogi wobec tej tajemnicy, której przeniknąć nie mogły, a która dotyczyć musiała tego, co im było na świecie najdroższem.

Co zaszło w Sławicach, dowiedziały się zaraz na drugi dzień po wypadku, od tamtejszej służby, która, będąc bardzo przywiązaną do swojej pani, zaraz rozbiegła się jej szukać po całej okolicy.

Gorwicz wyszedł z tej całej przygody dość jeszcze szczęśliwie, gdyż prócz niewielkich poparzeń nic mu się nie stało; służba jeszcze na czas zdołała wpaść i ugasić ogień.

Gorwicz zaraz na drugi dzień wyjechał, mówiono, że podobno do Warszawy.

W całej okolicy krążyło już pełno najdziwaczniejszych plotek o całem zajściu; nikt na pewno nie wiedział prawdy, a każdy domysły swoje opowiadał jako pewność — urosły więc z tego najsprzeczniejsze i najpotworniejsze bajki.

Pani Sławska i Terenia, nie widując nikogo z sąsiadów, pielęgnowały z całem poświęceniem ciężko chorą Olgę, wzdrygając się tylko czasem, jakby za ukłuciem szpilki, kiedy w gorączce przemawiała do Romana słowami pełnemi miłości i tęsknoty.

Co zajść tam mogło między nimi w Warszawie, co?

Wiedziały obie pierwej jeszcze, że spotkali się tam znów tej zimy, a teraz, gorączkowe majaczenia Olgi odkrywały im tajemnicę tych dwojga, którzy tak gorąco kochali się przed laty, i teraz odnaleźli znów...

Chwilami, nie czując się już na siłach do panowania dłużej nad sobą, uciekała Terenia do swego pokoju, i tam płakała gorzkiemi łzami buntu i rozpaczy.

A więc zawsze, zawsze, to dawne, nieszczęsne uczucie stać będzie między nią i Romanem, zagradzać im drogę do szczęścia, do wspólnej miłości!

I co gorsze jeszcze, przez to beznadziejne uczucie on całe życie będzie nieszczęśliwy.

Pani Sławska, silniejsza, bardziej zahartowana życiem, znosiła dręczącą niepewność spokojnie, i tak jak pierwej, jakby nad córką rodzoną, czuwała nad tą, która może była kochanką jej syna.

Wreszcie minęło przesilenie choroby, gorączka opadła, powróciła przytomność; Olga, leżąc po całych dniach bez ruchu, nie mówiąc nic prawie, biegała tylko niespokojnym wzrokiem od pani Sławskiej do Tereni, jakby chcąc wymiarkować z całego obejścia ich, z wyrazu ich twarzy, czy zdradziła się może w gorączce z tajemnicą swoją.

I dostrzegła rzeczywiście, że choć niewymownie troskliwe, nie odstępujące jej prawie na krok, czyniły to wszystko jakoś zimno, jakby obowiązek, lecz bez prawdziwej, serdecznej życzliwości.

Czyż dziwić ją to mogło?

Czyż tym dwom kobietom, u których teraz znalazła opiekę i schronienie, nie wyrządziła kiedyś krzywdy wielkiej, bolesnej, takiej, którą przebaczyć można, ale nigdy zapomnieć?

A może, może gdy leżała nieprzytomna, wyrwało się, jednak bezwiednie, z jej ust rozpaczliwe wołanie za tym, którego kochała, i wołanie to usłyszały te dwie kobiety, z których jedna była matką jego, a druga dziewczyną, marzącą o nim od lat swych dziecinnych.

Mogły przypuścić najgorsze. Mogły myśleć, że między nią a tym Romanem ich ukochanym, istnieje stosunek grzeszny, potępiony przez Boga i ludzi, na samą myśl którego wzdrygać się musiały ich dusze czyste i jak śnieg białe.

I pewnego dnia zimowego, kiedy zmrok już zapadał, a w pokoju świeciła się tylko blado zielona lampka nocna, kiedy przy łóżku siedziała tylko pani Sławska (przy Tereni nie miałaby odwagi mówić), podniosła się Olga na poduszkach, niezmiernie wychudła i blada, istny cień dawnej, kwitnącej urodą i zdrowiem kobiety, — i tej matce jego, którą on tak kochał i czcił całą duszą, tej kobiecie tak prawdziwie wyższej sercem i umysłem, która potrafi ją zrozumieć i użalić się nad niedolą jej życia zmarnowanego, w ten cichy, posępny wieczór, opowiedziała wszystko.

Powiedziała, że Romana kocha całem sercem i aż do ostatniej chwili życia kochać będzie, że i ona dla niego, jak dawniej, marzeniem jest i wszystkiem, lecz, że miłości tej oni nie poddadzą się, nie ulegną!

O! nawet ona, matka jego, która teraz w milczeniu słuchała tego jej wyznania, będzie musiała przebaczyć jej złamane życie syna, bo wraz z jego losem ona i swój własny stokroć gorzej jeszcze zwichnęła i popsuła!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dążności i uczucia, są jeszcze ślepcy, którzy utrzymują, że wiara — to „sprawa prywatna“.

* * *

W sprawie tej otrzymaliśmy dziś następujące depesze:

Zagrzeb 4 września. Onegdaj po północy po zniszczeniu mieszkania kapitana Wittasa, tłum podzielił się na dwie części. Jedna poszła w górę ulicy Ilicsa, gdzie zrabowano sklep Markovicsa, towary powyrzucano na ulicę i je podpalono. Nadjechała kawalerya; przy pomocy policyi ogień zlokalizowano, a tłum ustąpił. Aresztowano przytem redaktora dziennika *Hlas Naroda* Sirowatkę i administratora dziennika *Hrvansko Pravo*, Persica. Druga grupa pociągnęła ulicą Rainera, wybijała szyby i zburzyła sklep kupca Sekisa. Inne grupy demonstrantów wyszukiwały po innych ulicach sklepy serbskie i plądrowały je. Winnicę kupca Cuka zupełnie zniszczono i zapasy wina wylano. Gdy wojsko i policya zajęte były w oddalonej dzielnicy, obrabowano sklep Jovicera w serbskim domu przy ul. Ilicsa.

W pobliżu miasta znajdowało się około 15.000 ludzi, którzy wieczorem wtargnęli do miasta. Konnicę obrzucono gradem kamieni. Na kamienice zamieszkane przez Serbów kilkakrotnie strzelano z rewolwerów. Z Lublany podobno przybyło kilkuset studentów i robotników.

Prawie trzecia część policyi tutejszej jest ranną. We wszystkich stronach miasta powtarzają się ekscesy i tumulty, straż bezpieczeństwa nie może sobie dać rady. Do służby policyjnej pociągnięto wszystkich urzędników magistratu.

Przed domem kapitana Wittasa zgromadził się tłum ponownie o $^{1}/_{2}8$ rano. Wittas wracał właśnie do domu. Gdy go zaatakowano, schronił się do pobliskiej kamienicy. Tłum wywalił drzwi, wyciągnął starca i wlókł go przez ulicę zasypując go razami. Na rogu ulicy Ilicsa starzec padł bez przytomności, gdzie wkrótce zmarł wskutek ran odniesionych.

Uwięzienie dziennikarza Persicsa i przywódzcy socyalno-chrześcijańskiej partyi Sirovatki wywołało wśród demonstrantów wielkie wzburzenie. Tłum chciał przemocą uwolnić aresztowanych, zapobiegła temu policya przy pomocy kampanii piechoty. Właściciele domów na przedmieściach otrzymali listy z pogróżkami, że w nocy odbędzie się atak na mieszkania. Tyczy się to nietylko serbskich właścicieli domów.

Wczoraj przed południem zgromadził się tłum na ulicy Ilicsa przed sklepem Markovicsa. Kawalerya go rozpędziła. O 12 w południe obsadziło wojsko najważniejsze punkty miasta. Po południu przybyły 3 bataliony piechoty.

W miejscowości Vrabce pod Zagrzebiem napadł tłum na sklep serbskiego kupca Milenuica. Gdy żandarmi wezwali napastników do rozejścia się, obrzucono ich kamieniami i strzelano z rewolwerów. Żandarmi dali salwę do tłumu. Jeden z demonstrantów padł trupem na miejscu. Tłum rozprószył się, unosząc rannych. Onegdajszej nocy policya i wojsko rozpędziły tłum w ulicy Save. Aresztowano przytem 18 osób. W górnej części ulicy Ilicsa wywiesili Chorwaci w domach swych chorągwie trójkolorowe celem odróżnienia swych domów od serbskich. Policya zarządziła usunięcie tych chorągwi. Wszystkie linie komunikacyjne i znaczniejsze budynki, którym grozi niebezpieczeństwo, obsadzono wojskiem. Wszystkie opozycyjne dzienniki skonfiskowano z powodu tendencyjnego opisu wypadków w nocy z poniedziałku na wtorek i z powodu napaści na policyę. *Srbobran* zawiesił na razie wydawnictwo.

O godzinie 4 popołudniu *ogłoszono plakatami sądy doraźne*. Tłumy gromadziły się przed plakatami, czytając je z uwagą; po większej części wyrażano zadowolenie z powodu energicznego wystąpienia w celu stłumienia rozruchów.

Sądy doraźne będą stosowane za zbiegowiska, morderstwo, rabunki i podpalanie, gwałt publiczny i występek złośliwego uszkodzenia cudzej własności w obrębie miasta Zagrzebia i gminy Spornjevec w powiecie zagrzebskim.

List do Redakcyi.

(*Parę uwag o strejkach*).

Przykrem i charakterystycznem jest, że dotąd ani jeden poważny głos ze strony Rusinów nie powstał przeciw niecnej agitacyi strejkowej; trudno przypuścić, by wśród tak licznej inteligencyi rusińskiej nie było umysłów trzeźwych, owianych duchem chrześcijańskim i żeby ci ludzie nie zdawali sobie sprawy z tego, do czego to idzie i jaką rolę oni odgrywają wobec tego ludu, którego uznają się przewodnikami i obrońcami. Ta niesumienna agitacya strejkowa dowiodła, że owi trzeźwi ludzie nie dorośli do tak pięknego i wzniosłego obowiązku.

Bo jakież są owoce tych strejków tam, gdzie agitatorowie gratulować sobie mogą udania się ich dzieła? Jakież owoce? Nędza i nienawiść; nędza tego ludu, który ślepo zawierzył agitatorom — uwierzył ich kłamstwom i obietnicom; nienawiść do dworu, nie dlatego, że Polak w nim siedzi, ale że to t. zw. obszarnik; nienawiść do księdza, bo on przecież także lepiej materyalnie stoi od nich; nienawiść między sobą, bo może niejeden byłby poszedł uczciwie zarobić i zabezpieczyć się przed zimą, ale mu inni nie dali. Więc nienawiść do wszystkich, a zatem zatrata wszelkiego uczucia sprawiedliwości, podkopanie religii, powagi duszpasterza, zatracenie sumienia, uczciwości, jednem słowem upadek moralny.

Jeżeli dzieło to ma zaszczyt przynieść tym, którzy się mają za świeczniki narodu ruskiego, i jeśli oni chcą tymi sposobami „swoje prawo“ wywalczać, to zaiste ciężko kiedyś odpowiedzą przed tym ludem i na czarnej karcie zapiszą się w historyi tego narodu, a tak znienawidzonej przez się szlachcie polskiej jaśniej niż kiedykolwiek wskazali obowiązek bronienia ludu ruskiego przeciw kłamliwym i wprost niechrześcijańskim podszeptom ich współrodaków, przeważnie z tego ludu wyrosłej inteligencyi.

Do obowiązków humanitarnych niejeden właściciel się poczuwał i robił to, jak mógł i jak umiał; nie przeczę, że dużo jest takich, którzy się nie zastanawiali dotąd, jak pięknym i szerokim jest zakres działania właściciela większego obszaru ziemi, z ludem mało się stykali, nie znali go. Niechże te strejki będą zbawiennem otrząśnieniem z letargu dla tych, bo życie bez pracy i to pracy dla drugich, to gorzej śmierci, to zanik wszystkiego, co w nas dobre i szlachetne, zanik iskry Bożej, która każdemu jest dana.

Niechże ci wszyscy, którym Pan Bóg dał ziemie i dał jej dużo, nie puszczają jej w dzierżawę byle komu, obcemu ludowi wiarą, językiem, obyczajem, niech przez to nie oddają ludu na wyzysk i demoralizacyę. Jeśli sami nie są zdolni gospodarować, niech szukają ludzi zdolnych, uczciwych, niech dobierają dzielnych oficyalistów i dobrze ich płacą, a bardzo wglądają, by rzetelnie postępowali z ludźmi, a ten lud pocznie rzetelnością się odpłacać. Ci, którzy dotąd nie zbliżyli się do swej ziemi, niech się do niej zbliżą, a nie wątpię, że zrozumieją łączność: Boga, ziemi, ludu, — zrozumieją to najważniejsze przykazanie, które się wyda im prostem i jasnem: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich, a bliźniego twego jak siebie samego“. A ten bliźni to tak samo Rusin jak Polak. Pomagajmy sobie wzajemnie Rusini i Polacy w pracy uczciwej, chrześcijańskiej; pomagajmy sobie w rozwoju społecznym, narodowym, ale w duchu prawdy, w duchu powszechnego Kościoła katolickiego, w duchu miłości. Pracujmy razem, Rusini i Polacy i uczmy ten lud, że podniesienie dobrobytu zależy od pracy uczciwej. Otwierajmy go, wskazujmy mu niebezpieczeństwa, a te są: nienawiść, zazdrość, lenistwo, pijaństwo, nieuczciwość. Brońmy go od tej plagi wiejskiej: wyzysku i lichwy. Przez umoralnienie wzrośnie dobrobyt, odczuta będzie potrzeba światła, nauki, jedno z drugiego wypłynie. I to jeszcze wypłynie, że nie tępiąc siebie wzajemnie, ale sobie pomagając, będziemy równie chętnie wotowali za gimnazyami i uniwersytetami ruskiemi jak polskiemi, bylebyśmy mieli to przekonanie, że w tych zakładach naukowych będzie panował duch prawdy i miłości, — miłości Boga, bliźniego i pracy, która jest obowiązkiem każdego człowieka.

Wilhelm II w Poznaniu.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Poznań 4 września. Wczoraj rano para cesarska była na paradzie wojskowej na Ławicy. Cesarz z nowymi sztandarami przejechał przed frontem zgromadzonego wojska, a następnie po wygłoszeniu krótkiej mowy, wręczył je pułkownikowi. Następnie cesarz, cesarzowa, następca tronu i książęta przejechali przed frontem wojska, które potem dwukrotnie przed nimi przedefilowało.

Śniadanie odbyło się w mieszkaniu cesarstwa w generalnej komendzie.

Popołudniu odbyło się u cesarzowej towarzyskie przyjęcie dla dam i panów z arystokracyi, następnie zaś cesarz przyjął Czertkowa i korpusy oficerskie dwóch swoich pułków rosyjskich. Cesarz rozmawiał najpierw z oficerami, a następnie wygłosił do nich taką przemowę: „Zanim was pożegnam, Panowie, pragnę wam jeszcze serdecznie podziękować za to, żeście tu na tę uroczystość przybyli. Waszą obecność zawdzięczam dobroci cara Mikołaja, który podczas mego pobytu w Rewlu zezwolił, abym was tu zaprosił. Obecność wasza nietylko jest wizytą oficerów dwów moich pułków rosyjskich, ale jest zarazem dowodem braterstwa broni, które od 100 lat łączy nasze wojska. Widomym znakiem tego braterstwa jest to, że właśnie w dzień waszego przyjazdu zniosłem ustawę rejonową dla Poznania, przez co forteca ta może się swobodnie rozwijać; następnie, że dziś po raz pierwszy miałem zaszczyt w obecności oficerów moich pułków rosyjskich włożyć szamerowania, które z carem zamieniłem w dowód naszej osobistej przyjaźni. Według słów waszego dostojnego monarchy, macie stanowić część wspólnego łańcucha, który łączy oba państwa serdeczną przyjaźnią. Oby Bóg pozwolił, by tak zawsze pozostało“.

Wieczorem o 7-mej odbył się w salach muzeum prowincyonalnego obiad galowy. Cesarz Wilhelm wzniósł toast na cześć cara rosyjskiego. W drugim toaście w gorących słowach pochwalił postawę i sprawność V korpusu armii podczas parady i wzniósł okrzyk „Hurra“ na cześć tego korpusu. Komenderujący jenerał V-go korpusu Stülpnagel odpowiedział toastem na cześć cesarza.

Miasto było bogato illuminowane; budynki publiczne, pałac arcybiskupi, seminaryum duchowne, domy kanoników i t. d., udekorowane efektownie.

O godz. $9^{1}/_{2}$ wieczorem odbył się wielki capstrzyk. Tłumy ludności snuły się po ulicach do późna.

Cesarz Wilhelm nadał jenerał-gubernatorowi Czertkowowi order czarnego orła, a jenerał-majorowi Beckerowi order korony II-ej klasy.

Echa z wód.

Loëche Les-Bains, w sierpniu.

Tutejsze kąpiele to prawdziwe dziwowisko! We wszystkich miejscowościach leczniczych kąpiel trwa najdłużej godziną, tu nieszczęśliwym pacyentom, chorym na reumatyzm, każą się moczyć w wodzie od dwudziestu do czterdziestu dni po trzy, cztery, a nawet siedm godzin dziennie! Na pozór wydaje się to nieprawdopodobnem. Tak długa kąpiel w wodzie o temperaturze 27° R. powinnaby zwalić z nóg najsilniejszego, tymczasem dzieje się przeciwnie: kąpiele wzmacniają, zamiast osłabiać, bo woda tutejsza ma dzielnego sprzymierzeńca w powietrzu jędrnem, którem można oddychać tylko w Szwajcaryi na znacznych wysokościach. Mała zaś wioska, znana pod nazwą Loëche-Les-Bains (po niemiecku Leuk), przytuliła się do skał upiętrzonych nad majestatyczną doliną Rodanu, a wspinających się do nieba na wysokość 1.411 metrów nad poziomem morza. Roślinność przepyszna. Świerki wprost nieprawdopodobnej wysokości w ogromnych ilościach wystrzeliły z nagiego kamienia i pną się w górę z niezmierną energią. Pomiędzy skałami rozpościerają się łąki rozległe, pełne różnobarwnych kwiatów.

Rozumie się, że odbywanie wyżej wspomnianych długotrwałych kąpieli, w małej, a więc dusznej, łazience i bez towarzystwa byłoby nieznośnem, albo wprost niepodobieństwem. Szwajcarzy więc, którym braku pomysłowości zarzucić nie można, skoro w zamian otrzymują złoto francuskie w pokaźnych ilościach, urządzili obszerne, wysokie, doskonale wentylowane baseny, z których każdy w połowie jest przedzielony na wszelki wypadek baryerą drewnianą. Jedną połowę zajmują panie, drugą panowie — w odpowiednich strojach kąpielowych. Z boku znajduje się rodzaj balkonu, na który mają dostęp turyści. Widok tych posiedzeń wodnych wywiera bardzo zabawne wrażenie. Każda i każdy kąpiący się ma przed sobą stoliczek pływający, na którym o siódmej z rana spożywa śniadanie. Po śniadaniu następują gry towarzyskie, a więc: warcaby, domino, tarok, a nawet piłka, bez przerwy kursująca pomiędzy oddziałami: damskim a męskim. Plagą basenu są tzw. „batailles navales“, co osiąga się w sposób niezmiernie łatwy, uderzając stoliczkami o powierzchnię wody. Przeciwko tego rodzaju chlapaninie odzywają się liczne protesty, bo można siedzieć w wodzie po szyję łącznie z czterdziestu innemi osobami w jednym basenie, ale połykanie wody nie należy do największych przyjemności. Baseny te istnieją już od kilkudziesięciu lat, a za tem jak wszystkie rzeczy dawne, mają swoją „tradycyę“. Każdy nowy pacyent, wchodzący do wody, otrzymuje „chrzest powitalny“, gdy opuszcza basen, po ostatniej kąpieli, aplikują mu „chrzest pożegnalny“. I nie ma rady, trzeba szanować „tradycyę“.

Szkoda tylko, że turyści nie mają tutaj tych wygód, do jakich są przyzwyczajeni, podróżując w Szwajcaryi. Pięć tutejszych hoteli pozostaje w ręku jednego Towarzystwa akcyjnego, poza tem znajdują się tylko cztery wille, i to daleko od basenów, które są połączone z hotelami za pomocą krytych korytarzy. Taki obrót konkurencyi wpływa na podwyższanie cen i niekiedy pociąga za sobą niedbałość administracyi. *Pension*, t. j. całodzienne utrzymanie z pokojem, kosztuje dziennie od 10 do 16 fr. Abonament na 30 kąpieli 60 franków.

W tem miejscu kilka uwag: istnieje u nas przekonanie, że w Szwajcaryi można podróżować za bardzo tanie pieniądze; zapewne, że tak, jak zresztą wszędzie, ale wtedy trzeba się zadowalać bardzo trzeciorzędnymi hotelami i takiemiż restauracyami. Gdy podróżny nie może się obejść, czy to przez wzgląd na zdrowie wątłe, czy też z przyzwyczajenia bez wygód, musi mieć kieszeń dobrze zaopatrzoną. Wogóle radzę osobom nie rozporządzającym wielkiemi środkami unikać wielkich, pierwszorzędnych hoteli, w których dzienny rachunek dosięga na osobę do 25 i więcej franków.

Wogóle wszystkim udającym się do Szwajcaryi radzę zażądać broszury p. t. „*Les Hôtels de la Suisse, publié par la Societé des Hôteliers*“, zawierającą adresy kilkuset hoteli z szczegółowemi objaśnieniami i cenami. Do adresu każdego jest dołączona ilustracya, dająca wyobrażenie o położeniu topograficznem hotelu. Wydanie to bardzo staranne, a nawet ładne, jest rozsyłane bezpłatnie. Towarzystwo „hotelarzy“ posiada dużo filii, najlepiej adresować: „Genève — Place des Bergues 3. Bureau Officiel de renseignements gratuits“.

Co i o czem piszą.

Berliński korespondent *Kuryera Poznańskiego* podaje ciekawe szczegóły o wynikach ostatniego spisu ludności w stolicy pruskiej.

Z ubolewaniem — pisze on — stwierdzają tutejsze gazety, że największem miastem polskiem w Europie jest po Warszawie — Berlin, bo liczy około 70.000 Polaków. Nie mamy powodu powątpiewania o prawdziwości tej cyfry. Wchodzą w nią jednakowoż także Polacy, zamieszkali w złączonych z Berlinem miastach: w Charlottenburgu, Rixdorfie, Schönebergu, Weissensee itd. Ciekawych szczegółów dowiadujemy się teraz ze sprawozdania statystycznego urzędu o wynikach ostatniego spisu ludności ze względu na mowę ojczystą mieszkańców Berlina.

Z pomiędzy języków obcych napotyka się w Berlinie najczęściej na język polski. Włada nim, jako ojczystym, — wedle podania urzędu wspomnianego — 27.326 osób: 13.571 mężkich i 13.755 żeńskich.

Oprócz 12 języków, wymienionych przy ostatnim spisie ludności, podano zresztą jeszcze 49 innych języków, a dużo było takich, którzy obok niemieckiego podali inny język jako ojczysty, 76 osób miało nawet 3 języki ojczyste, a kilku jeszcze więcej. Urząd statystyczny przypuszcza w tych razach, że osoby owe chciały po prostu zaimponować władaniem różnemi językami. Tak też pewien obywatel na zapytanie odnośne odpowiedział: „Moją mową ojczystą jest polska, także i żydowska i niemiecka, jak kto sobie życzy“.

W 9523 parach małżeńskich jest język ojczysty, przynajmniej jednej części, obcy; Polaków, mających żony Niemki, jest 1349, Niemców, mających żony Polki, 1127.

Nie można chyba dokładnie skontrolować tożsamości cyfr tu podanych, lecz tyle pewna, że mianowicie w południowej i wschodniej części Berlina, idąc ulicą, bardzo często słyszy się język polski. Ale i w centrum miasta, szczególnie „pod Lipami“ i na ulicy Fryderykowskiej słyszysz często dźwięki mowy ojczystej.

W tych dniach miałem gościa, wracającego z wód belgijskich do Księstwa. Dla skrócenia drogi wpadliśmy „pod Lipami“ do omnibusu i szczerze się ucieszyliśmy, słysząc w nim z lewej i prawej strony jadących, mówiących po polsku. „Ależ to polski omnibus!“ zawołał mój gość. Było nas 6 Polaków na 10 osób jadących.

Dlaczego wobec tak znacznej liczby Polaków w Berlinie kolonia polska tak mało posiada praw, mianowicie w dziedzinie kościelnej, różne tego przyczyny. Nie w ostatnim rzędzie winna temu obojętność naszej, wprawdzie nielicznej inteligencyi, dalej miejscowa odległość i rozległość parafii poszczególnych i wielorakość interesów wielkomiejskich. Ogromna większość Polaków berlińskich składa się oprócz tego z robotników i rzemieślników, nie mających czasu, chyba w niedzielę, do pogawędzenia i poradzenia o sprawach publicznych, kościelnych, narodowych itd. Lecz uznania godne są starania tych, którzy pomimo tych przeszkód poświęcają czas i pieniądz na to, aby wywalczyć rodakom prawa, przysługujące im jako obywatelom miejskim i parafianom, płacącym podatki kościelne. Na wiecach, bądź ogólnych, bądź poszczególnych parafii bywają omawiane stosunki nasze i chociaż jeszcze niedużo zdziałano, ale już są owoce tych zabiegów, a da Bóg, znajdzie się ich może i więcej.

Z izby sądowej.

Lwów, 4 września.

(*Gwałty podczas strejków rolnych*).

Dziś przesłuchiwano świadka dzierżawcę Głuchowic Izraela Messingera, który występuje w chałacie i jarmurce i nie potrafi zeznawać po polsku, ale albo po żydowsku, albo po rusku. Przewodniczący każe mu więc zeznawać po rusku. O strejku samym opowiada świadek, że przed strejkiem nikt z robotników się z nim nie porozumiewał i nie żądał wyższej płacy. Płaca robotnika w Głuchowicach wynosiła przedtem 25 ct. dla kobiety, a 30 ct. dla mężczyzny; wskutek strejku podwyższył pierwszą płacę na 30 ct., a drugą na 45 ct. Co się tyczy zachowania się chłopów przy spędzaniu robotników, to z zeznań świadka wypływa, że wyglądało ono raczej na drastyczny żart, niż na groźbę, bo wszyscy przytem się śmiali, żartowali i — jak się wyraża świadek — „buły rozkurażeni“. Kosiarzy nie potrzebowali gwałtem spędzać, gdyż oni jeszcze dzień przedtem mówili synowi świadka, że za tak marną zapłatę nie będą robić. Zresztą świadek wciąż oświadcza, że bliższych szczegółów owych napadów nie pamięta, a przewodniczący zapytuje go, czy może przebył niedawno jakiś tyfus, że mu tak pamięć odebrało? bo przecie w śledztwie zeznał obszernie, że chłopi grozili po wsi, iż kosami będą ludziom, pracującym we dworze, nogi kaleczyć i głowy ucinać. Pod naciskiem pytań przewodniczącego, zeznaje wreszcie świadek, że gdy chłopi spędzali baby z kartofli, on był w strachu... ale tylko o to, że poniesie szkodę, gdyż owym robotnicom już z góry pieniądze wypłacił.

Drugiego świadka Ozyasza M e s s i n g e r a na wniosek obrońcy dra Schleichera nie zaprzysiężono, gdyż jak przewodniczący trybunału konstatuje, niemal wszyscy oskarżeni zeznali, iż „panicz“ namawiał ich, żeby, skoro już spędzili robotników w Głuchowicach, poszli także uczynić to samo w Ostrowie dzierżawcy Bardeckiemu.

Świadek zeznaje bardzo chwiejnie, tak, jakby się obawiał będących na sali chłopów. Mówi, że układali się, aby nie dopuścić robotników, ale jak to „niedopuszczenie“ ma się odbyć, tego nie badał. Pytania, czy patrząc na spędzanie robotnic i kosiarzy, doznawał strachu, świadek nie rozumie, i wciąż odpowiada tylko, że nie wie, coby byli chłopi zrobili, czyby bili czy nie. Przewodniczący przypomina świadkowi, że w śledztwie zeznał, że chłopi szli spędzać kosiarzy i baby mając kije i motyki. Dziś przypomina sobie świadek tylko jedną motykę.

Zaprzecza dalej Ozyasz Messinger, jakoby namawiał chłopów do spędzania robotników u Bardeckiego i uważa, że to chłopi tak się zmówili między sobą z zemsty za jego zeznania w śledztwie, aby go pognębić. Powiada, że jego ojciec i on żyli z Bardeckim bardzo dobrze i mając podostatkiem robotników, nie potrzebowali być o siły robocze u siebie zazdrośni.

Przewodniczący natomiast konstatuje z aktów, że to podejrzenie, rzucone przez Ozyasza na chłopów, jest całkiem nieuzasadnione, gdyż o namowie do spędzania robotników ostrowskich wspominali w śledztwie i ci chłopi, którzy byli na miejscu aresztowani w Głuchowicach, a przeto nie mogli się porozumieć z innymi, którzy odpowiadali z wolnej stopy.

Świadek twierdzi, że o tej zmowie mówił mu jeden człowiek... Na pytanie prokuratora, jaki to człowiek, jak się nazywa, czy można go tu sprowadzić, świadek nie może powiedzieć nic pewnego, wie tylko, że ów człowiek nazywa się Jakób.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Lwów, 4 września.

(*Fatalny wypadek*).

Podczas gdy w głównej sali odbywa się rozprawa strejkowa przed zwykłym trybunałem, w sali mniejszej zebrał się inny trybunał i roztrząsa znaną sprawę fatalnej afery na ul. Nowej Rzeźni, w której jeden człowiek z urojonej obawy o swe życie, odebrał życie drugiemu niewinnemu człowiekowi. Oskarżonym jest Alexander Gottlieb, dyrektor nowej rzeźni miejskiej, 38 lat, żonaty, ojciec 4-ga dzieci, a oskarżonym jest o występek z §. 335 u. k. to jest o przekroczenie prawa własnej obrony. Akt oskarżenia opowiada sam fakt i jego bliższe okoliczności mniej więcej następująco:

Prowadzenie nowej rzeźni miejskiej od samego początku nastręczało wielkie trudności i przykrości. Ludność bowiem, nie rozumiejąc potrzeby nowych przepisów regulaminu, nieraz nie chciała się do nich zastosować i stąd przychodziło często do gwałtownych awantur między funkcyonaryuszami rzeźni a rzeźnikami. Wrogie usposobienie rzeźników zwróciło się przedewszystkiem przeciw dyrektorowi nowej rzeźni Gottliebowi, co jest rzeczą bardzo naturalną, gdyż we wszystkich niemal miastach, gdzie rzeźnicy nie rozumieją jeszcze swego interesu, wypływającego z przestrzegania czystości w rzeźniach, konfiskat niezdrowego mięsa itd., pałają oni ku weterynarzowi prowadzącemu rzeźnię nienawiścią, uważając go za swego gnębiciela. Otóż bardziej porywczy rzeźnicy lwowscy posuwali się nawet do gróźb, tak, że zarówno dyrektor rzeźni, jak inni funkcyonaryusze byli z powodu tych zatargów nieraz w obawie o swoje zdrowie, a nawet życie, z czem się często przed ludźmi zwierzali.

Tu akt oskarżenia opisuje, jak skutkiem takiego życia na stopie wojennej z rzeźnikami wzrastało w p. Gottliebie nerwowe rozdrażnienie nieraz wprost podobne do manii prześladowczej. Dzień w dzień wracając do swego domu, uzbrojony był Gottlieb w rewolwer dla ochrony przed napaścią, która go w istocie mogła łatwo spotkać w ul. Nowej Rzeźni, ulicy odludnej i ponurej. Obawa jego przed zamachem na swe życie wzrosła jeszcze, gdy raz w nocy ktoś do okna jego mieszkania przystawił drabinę. To zdawało się dyrektorowi być poszlaką, że ktoś knuje przeciw niemu złe zamiary. Kiedy indziej znowu, wracając wieczorem z rzeźni do domu, spotkał jakąś kobietę, a opodal dwóch mężczyzn i uroił sobie, że ta kobieta to trzeci napastnik przebrany. Dopiero potem poznał w domniemanym prześladowcy znajomą swoją, niejaką Rosnerową i jak ona poświadcza, wmówił w nią wtedy z całem przekonaniem, że tamci dwaj ludzie chcieli ją obrabować, a tylko jego nadejście ją uratowało.

Dnia 26go czerwca br. powracał Gottlieb o godzinie pół do 11ej wieczorem do domu. Gdy z ulicy Żółkiewskiej skręcił w ulicę Nowej Rzeźni idąc prawą jej stroną, spostrzegł, że o kilkanaście kroków za nim, weszli w tę samą ulicę jacyś dwaj ludzie. Przystanął więc pod parkanem i z ostrożności przepuścił tych dwóch ludzi przed siebie, poczem już szedł w pewnem oddaleniu za nimi, a na wszelki wypadek otworzył zamek sprężynowy rewolweru. Owi dwaj ludzie, którymi byli Franciszek Waluszewski i Maryan Tymcio, idąc dalej po prawej stronie ulicy, często się zatrzymywali, bo Waluszewski miał zwyczaj, rozmawiając z towarzyszem, co chwila przystawać. Gottliebowi wydało się to jednak podejrzanem, sądził bowiem, że ci ludzie umyślnie się zatrzymują, czekając na niego. W ten sposób Waluszewski i Tymcio doszli do wylotu ulicy Adamowej, przy której mieszka Tymcio, i tu dłużej się zatrzymali, gdyż Waluszewski, mieszkający dalej w głębi ulicy Nowej Rzeźni po lewej stronie, zapraszał Tymcia jeszcze do siebie na herbatę. Gottlieb obserwował ruchy domniemanych napastników z coraz większym niepokojem, chcąc ich ominąć przeszedł na lewą stronę ul. Nowej Rzeźni, a na wszelki wypadek wyciągnął już z kieszeni rewolwer. W tem gdy idąc lewą stroną trotuaru zrównał się już z nieznajomymi, to znaczy był akuratnie naprzeciwko wylotu ul. Adamowej, spostrzega, że ci podejrzani ludzie znowu puszczają się za nim i przechodzą ku niemu na lewą stronę ulicy, tak, jakby doczekawszy się go wreszcie i naradziwszy ze sobą, chcieli już wykonać swój zamiar. A przyczyna była całkiem inna, bo oto właśnie w tej samej chwili udało się Waluszewskiemu nakłonić Tymcia do wizyty u siebie pomimo spóźnionej pory, a ponieważ mieszkał po lewej stronie ulicy, więc wypadała im droga dalej właśnie tamtędy, którędy szedł i Gottlieb.

Gdy zbliżyli się na odległość 10 kroków do Gottlieba, tenże sądząc już napewne, że oni chcą mu zajść drogę, stanął i zawołał do nich: „Czy wy panowie na mnie?“ Gdy zaś owi ludzie na to nagłe odezwanie się Gottlieba, którego wcale przedtem nie zauważyli, stanęli i zwrócili się do niego, ta ich postawa utwierdziła Gottlieba jeszcze bardziej w przekonaniu, że teraz oto już wykonają napad, wymierzył tedy rewolwer i krzyknął: „Ja strzelam!“ Równocześnie w tej chwili krzyknął Waluszewski: „My nie na pana“. Ale strzał już padł i Waluszewski trafiony w pierś powalił się na ziemię. Gottlieb zmierzył następnie jeszcze do Tymcia wołając: „Stój, bo i do ciebie strzelę!“ ale Tymcio przystąpił tylko do leżącego na ziemi Waluszewskiego, a widząc go ciężko zranionego, rzekł do Gottlieba z wyrzutem: „Coś pan zrobił?“ Wtedy Gottlieb obrócił się i uciekł z powrotem w ul. Żółkiewską, poczem przybiegł na strażnicę policyi i doniósł, składając rewolwer, że właśnie strzelił do jakiegoś nieznanego mu napastnika w ul. Nowej Rzeźni.

Strzał przeszył Waluszewskiemu płuca i główną tętnicę i sprowadził śmierć niemal natychmiastową.

Po opisaniu faktu, akt oskarżenia kończy wywodem prawnym. Prokuratorya przyjmuje na podstawie wyników śledztwa za rzecz nie podlegającą wątpliwości, iż Gottlieb działał w domniemanej własnej obronie, ale zapytuje: czy musiał posunąć się aż do użycia rewolweru? Dlaczego nie upewnił się wprzód dostatecznie, czy podejrzenia jego są uzasadnione? dlaczego działał tak nieostrożnie? dlaczego strzelił do Waluszewskiego w chwili, gdy mu przecież bezpośrednio jeszcze nic nie groziło i gdy rzekomi napastnicy byli odeń oddaleni jeszcze o 10 kroków i niczem jeszcze nie dali wyraźnie do poznania, że godzą na jego życie lub zdrowie? Mógł przecież samem spokojnem zachowaniem się lub cofnięciem się, wreszcie nawet ucieczką uniknąć niebezpieczeństwa i wtedyby nie wydarzył się ów fatalny wypadek zabicia niewinnego człowieka przez pomyłkę. Dlatego też zdaniem oskarżenia Gottlieb nieco za skwapliwie przekroczył prawo własnej obrony i dopuścił się występku z §. 335.

Rozprawę prowadzi p. radca Giżowski, jako wotanci zasiadają pp. Podlaszecki, Filip i Wierzbicki. Oskarża zast. prok. p. Prokopowicz, bronią dr. Aszkenazy i dr. Dwernicki, stronę poszkodowaną zastępuje dr. Schleicher.

Przesłuchanie samego oskarżonego zajęło dużo czasu, szło bowiem o stwierdzenie najdrobniejszych szczegółów smutnego wypadku, mogących rzucić światło na psychiczny stan oskarżonego w chwili, gdy strzelał do Waluszewskiego. Osk. Gottlieb sam fakt przedstawia o tyle odmiennie od aktu oskarżenia, że utrzymuje, iż w danej chwili nie mógł się już cofnąć, ani uciec, gdyż nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Strzelił machinalnie, nie wiedząc nawet, że strzela, i nie zdając sobie w tej chwili sprawy z następstw strzału.

Zachowanie się Tymcia i Waluszewskiego było rzeczywiście zagadkowe, albowiem w chwili, gdy oskarżony był naprzeciwko wylotu ul. Adamowej, obaj nieznajomi ludzie, których w ciemności nie mógł poznać, rozdzielili się i łukiem okrążyli go, zbliżając się do niego frontem, podczas gdy — jeżeliby szli spokojnie gdzieś do siebie — powinni byli iść razem i odwrócić się do oskarżonego plecami. Oskarżony wzywał ich kilkakrotnie do cofnięcia się, ale oni milcząc, szybko zbliżali się ku niemu, i byli od niego już w takiej odległości, że mógł się słusznie obawiać, iż jeden z napastników skoczy na niego z nożem lub rzuci nań kamieniem, zanim on jeszcze wystrzeli.

Tak z zeznań oskarżonego jak i świadków dziś rano przesłuchanych, wypływa, że stanowisko dyrektora rzeźni wszędzie jest nie do pozazdroszczenia, że starcia z rzeźnikami są na porządku dziennym, a obrona własna i to krwawa nieraz konieczna. Poprzednicy Gottlieba na urzędzie, tudzież inni weterynarze urzędnicy pp. Pesche, śp. Kubicki, prof. Szpilman upominali Gottlieba, by się miał na baczności i radzili mu zaopatrzyć się w rewolwer.

Co do Waluszewskiego, to jak z zeznań świadków i z aktów odczytanych okazuje się, był on rzeźnikiem, który nieraz odgrażał się zemstą dyr. Gottliebowi, że go widłami przebije itd. Jedynym świadkiem, który świadczy przeciw Gottliebowi, jest Tymcio; będzie on przesłuchany popołudniu. Szczegóły rozprawy porannej podamy jeszcze raz obszerniej, ponieważ lubo sam stan faktyczny jest prawie niesporny, mimo to szczegóły zajścia są pod względem psychologicznym bardzo zajmujące, a okoliczności, na tle których rozegrał się ów fatalny wypadek, rzucają światło na stosunki w miejskich rzeźniach.

Rozprawę poranną przerwano o godz. 1 do godziny 4-ej popołudniu.

KRONIKA.

Lwów 4 września.

Nominacye i odznaczenia Wspólna najwyższa Izba obrachunkowa zamianowała praktykanta konceptowego, Franciszka Dobruckiego, adjunktem rachunkowym w etacie swych urzędników.

Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi politechniki lwowskiej, Julianowi Niedźwieckiemu, tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora górnictwa, Leona Syroczyńskiego, zwyczajnym profesorem na politechnice lwowskiej.

Druga szkoła realna w Krakowie powstała z dniem 1 bm. Utworzono ją z dawnej filii. Obe-

cnie posiada ona pięć klas, a co roku otwieraną będzie następna klasa aż do zupełnego skompletowania. Wpisało się blisko 400 uczniów.

Konkurs ogłasza krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie na trzy posady poborców w VIII klasie rangi przy głównych urzędach podatkowych. Podania do 30 września br.

Lwowskie Towarzystwo ratunkowe udzieliło swej pomocy w miesiącu sierpniu w 347 wypadkach. Służbę pełniło 11 lekarzy. Od założenia Towarzystwa (w styczniu 1898) udzielono pomocy 27.866 razy. Członków wspierających liczy Towarzystwo 1.325.

Cesarz Wilhelm w Poznaniu. Z powodu przyjazdu cesarza Wilhelma do Poznania *Goniec Wielkopolski* podał na czele wczorajszego numeru ustęp z mowy posła Chodźki, wypowiedzianej na sejmie grodzieńskim, i zamieścił go w żałobnych obwódkach. Ustęp ten brzmi: „Jeżeli już koniecznie mamy odstąpić ziemi polskiej, oddajmy onej tylko 6 łokci, aby w nich groby Fryderyk Wilhelm mógł złożyć swoje zwłoki. Będzie to rzeczywistym dowodem odwiecznej gościnności Polaków, którzy dali przytułek nawet zaborcom cudzej własności“.

W jakim celu zaszczycił cesarz Wilhelm miasto Poznań swemi odwiedzinami, pisze o tem główny organ hakatystów *Ostmark*, co następuje: „Dni cesarskie w Poznaniu będą kamieniem granicznym w historyi prowincyi poznańskiej. Serca niemieckie ożywia to podniosłe przeświadczenie, że serce cesarskie, jak dla wszystkich poddanych, tak szczególnie bije dla tych, którzy wśród trudnych stosunków i na zagrożonym posterunku trzymają wysoko straż nad Wartą i stoją mocno przy domu Hohenzollernów w umocnieniu jego stanu posiadania. To uczucie odpowiedzialności za ochronę zdobyczy minionych czasów i za ubezpieczenie przyszłości nakłada na każdego Niemca w Poznaniu, czy on stoi wysoko, czy nisko, ten narodowy obowiązek, ażeby z odwagą i siłą i bez obawy wszędzie i zawsze podnosił swą niemczyznę i z dumą pamiętał o tem, że jest Niemcem. Jeżeli Niemcy zawsze i silnie spełniać będą ten swój obowiązek, to i dni cesarskie wyrosną ponad swe znaczenie chwili obecnej i niezadługo wspaniałe owoce wykażą i wtedy prowincya poznańska stanie się powoli prawdziwie niemiecką perłą w królestwie pruskiem. Oby to sprawił Bóg!“

Pisaliśmy już wczoraj, że wobec przyjazdu cesarza Wilhelma ludność polska w Poznaniu zachowała się zupełnie biernie. Niektórzy tylko z pośród Polaków wzięli udział w przyjęciu cesarza, ale tylko z obowiązku. Byli więc nimi osoby duchowne, jak X. arcybiskup Stablewski, i osoby, piastujące godności dworskie. Wiadomo przecie każdemu, że muszą one należeć do takich uroczystości, jak obecne w Poznaniu, jeżeli je wezwano do pełnienia służby; winić ich za to nie można. A jednak niektóre pisma polskie nie chcą uwzględnić tego obowiązku i na ludzi tych rzucają kamieniem potępienia, nie szczędząc im nawet miana „zdrajców“. *Dziennik Poznański* pisze, iż otrzymał od Macieja hr. Mielżyńskiego z Chobienic obszerne pismo, wymierzone przeciw tym, którzy „przymierzają liberye“. Pisma tego jednak nie umieścił, aby nie wywoływać conajmniej niepotrzebne wrzawy, notatkę zaś o niem kończy w następujących słowach: „Innych trzeba będzie poszukać sposobów, żeby w słabszych duszach utwierdzić na przyszłość poczucie godności narodowej“. Jedno z pism żąda, aby ogłosić nazwiska tych ludzi, którzy wzięli udział w przyjęciu Wilhelma, a potem „porachować się z nimi po polsku“. My ze swojej strony dodamy tylko, że ludzie, którzy z urzędowych obowiązków musieli się jawić na uroczystościach cesarskich, nie złożyli tem jeszcze dowodu odstępstwa sprawy narodowej i zapytamy, co znaczą właściwie słowa: „porachować się z nimi po polsku“. Jest to chyba tylko śmieszny frazes. Nikt przecie nie słyszał nigdy o jakiemś „rachowaniu się po polsku“.

Rok szkolny tak w gimnazyum żeńskiem, jak i seminaryum p. Zofii Strzałkowskiej rozpocznie się dnia 6 września nabożeństwem o godzinie 9-tej. Uczenice zbiorą się w Zakładzie o godzinie trzy kwadranse na 9-tą, skąd udadzą się do kościoła. Egzamina wstępne do I-szej klasy gimnazyum żeńskiego na kursie ośmioletnim, 6 letnim i do klas wyższych, tudzież do seminaryum nauczycielskiego i egzamina poprawcze w gimnazyum i seminaryum odbędą się dnia 4 i 5 września o godzinie 3 popołudniu w Zakładzie przy ulicy Pańskiej l. 16. Wpisy do wszystkich klas gimnazyalnych i seminaryum odbywają się codziennie od godz. 10 do 1 rano i od 4 do 6 popołudniu.

Kongres związku „Corda fratres“ w Budapeszcie. Komitet organizacyjny międzynarodowego kongresu studenckiego w Budapeszcie ogłosił okólnik z zawiadomieniem, że kongres wcale się nie odbędzie, ponieważ część uczestników wyraziła zamiar dyskutowania nad kwestyami narodowościowemi.

Linia telefoniczna między Lwowem a Krakowem jest dziś przerwana.

„Niewyzyskane ulgi podatkowe dla domów włościańskich“. Pod takim tytułem wyszła książeczka nakładem Towarzystwa Kółek rolniczych jako tomik 14 wydawnictwa tego Towarzystwa. Kosztuje ona 10 groszy w każdej księgarni i w zarządzie Towarzystwa (Lwów, ul. Kopernika l. 19). Polecamy ją uwadze osób opiekujących się interesami włościan.

Wybuchy wulkanu Mont Pelée w dniach ostatnich były, jakeśmy już donieśli, nader gwałtowne; 1060 osób zginęło, a bardzo wiele jest rannych. — W Marne Rouge ani jeden człowiek nie został przy życiu. W Ajappa Bouillon 400 osób jest rannych, z tych wiele śmiertelnie. Zaraz pierwszy wybuch zasypał miejscowości Morne Rouge i Ajappa Bouillon gorącem błotem i kamieniami. Wzburzone morze wdarło się w głąb wybrzeża; w Le Carbet wiele osób zginęło w falach morskich. Na wschodniej części wyspy znikł pod wodą obszar o powierzchni mili kwadratowej. Miejscowość Grand-rivier jest zniszczona. Jak słychać, rząd francuski ma zamiar opróżnić wyspę Martinikę pomiędzy Le Carbet a Lornin.

Rozporządzenie ministeryum handlu w sprawie zawodowych szkół przemysłowych. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministra handlu, zawierające wykaz tych przemysłowych zakładów naukowych, których świadectwa uprawniają do rękodzielniczo-przemysłowych zawodów. W wykazie tym znajdują się następujące zakłady galicyjskie: Tokarstwo: oddział tokarstwa w lwowskiej szkole przemysłowej; oddział tokarstwa w szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego w Kołomyi; oddział tokarstwa w szkole fachowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem i oddział tokarstwa w zawodowej szkole krajowej dla przemysłu stolarskiego i tokarskiego w Stanisławowie. Garncarstwo: Krajowa szkoła zawodowa dla przemysłu garncarskiego w Kołomyi. Hafciarstwo artystyczne i koronkarstwo: Oddział hafciarstwa artystycznego i koronkarstwa państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. Ślusarstwo: Oddział dla artystycznego przemysłu ślusarskiego w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie; szkoła zawodowa ślusarstwa w Świątnikach. Szewstwo: Warsztaty naukowe dla szewców w Starym Sączu. Stolarstwo: Oddział stolarstwa w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie; oddział stolarstwa w szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego w Kołomyi; oddział stolarstwa w szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem i szkoła stolarstwa w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Kowalstwo: Szkoła zawodowa dla kowalstwa w Sułkowicach. Kołodziejstwo: Szkoła zawodowa w Sułkowicach. Malarstwo pokojowe: Oddziały malarstwa dekoracyjnego w państwowych szkołach przemysłowych we Lwowie i w Krakowie.

Podarek dla Papieża. W Paryżu zbierają obecnie katolicy składki na niezwykły podarek dla Ojca św. z okazyi jego jubileuszu. Jest to olbrzymi topaz, wagi 1784 gramów, znaleziony niegdyś w Brazylii; był on własnością Burbonów neapolitańskich, a później wskutek wypadków politycznych dostał się do rąk artysty profesora Andrzeja Cariello, który wyrzeźbił na nim obraz Chrystusa, łamiącego chleb przy Wieczerzy Pańskie. Praca ta trwała przez lat 10, a jak dzienniki paryskie zapewniają potrzebną była do niej tak znaczna ilość proszku dyamentowego, że cena jej wyniosła 400.000 franków. Spadkobiercy Cariela chcieli oddać ten drogocenny kamień hr. Casercie, jako potomkowi Burbonów, on jednak oświadczył, że robota artystyczna tu w znacznym stopniu przewyższa wartość kamienia samego i że dlatego przyznaje on własność jego obecnemu posiadaczowi.

O honoraryum adwokackie. Jednemu z adwokatów wiedeńskich nie chciała jego klientka zapłacić honoraryum, zasłaniając się tem, że jej sprawę źle prowadził i że jej udzielił złej rady, bo zapewniał jej, że musi proces wygrać, tymczasem ona go przegrała. Adwokat ów zaskarżył ją o zapłatę wynagrodzenia w kwocie 288 koron, a sąd I instancyi żądanie jego uznał. Wyższy sąd wszelako odrzucił skargę adwokata, powołując się na to, że każdy rzeczoznawca, a więc także doradzca prawny, jest odpowiedzialnym za to, jeżeli za wynagrodzeniem w sprawach swego zawodu daje niekorzystną radę. Najwyższy trybunał jednak zniósł to orzeczenie i przychylił się do skargi adwokata. W motywach powiedziano, że o obowiązku zapłaty wynagrodzenia decyduje praca i trud adwokata, a nie wynik procesu, który nie od niego zależy, lecz od sytuacyi prawnej, w jakiej się klient w tym procesie znajduje.

Kłopot z mowami. Lojalna opinia publiczna pruska nie może dać sobie rady z kwestyą: która prowincya jest najwięcej patryotyczną? Bo oto cesarz Wilhelm wygłosił mowę dnia 25 b. m. na bankiecie sejmiku brandenburskiego, w której powiedział między innemi: „Mam przekonanie, że wszystko to, co zdobył kraj i państwo, opiera się na jednym potężnym filarze, a tym filarem jest marchia brandenburska“. Tymczasem 14 maja 1890 mówił on w Królewcu o Prusiech wschodnich: „Ta prowincya jest, zdaniem mojem, filarem ojczyzny, źródłem rozwoju królestwa pruskiego“. *Vossische Ztg.* stawia wobec tego złośliwie alternatywę, że albo cesarz zmienił zdanie, albo Prusy Wschodnie skompromitowały od tego czasu swój patryotyzm. *Köln. Volks-Ztg.* rozszerza porównanie i przypomina, że w roku 1890 cesarz zapewniał w Wrocławiu: „Niema prowincyi, któraby tak ściśle była związaną z dworem cesarskim, jak Szląsk. Jest on świetnym wzorem cnót: wierności, poświęcenia i dzielności“.

Köln. Volks-Ztg. dodaje, że podobnie wyrażał się cesarz o Westfalii i prowincyi Nadreńskiej, poczem stawia zapytanie:

„Czy niema w Prusiech żadnego odpowiedzialnego doradzcy, któryby zapobiegł wygłaszaniu rzeczy, mogących mieć niekorzystne skutki polityczne?“

Tragiczny wypadek. Przed kilku dniami donieśliśmy w telegramach, że w Leśmierzu pod Łęczycą Władysław Bötticher zastrzelił na polowaniu przez nieostrożność swego brata, Stanisława. Wypadek ten tak się odbył: Oto w drodze na upatrzoną placówkę, Władysław postępując za swym starszym bratem, potknął się na polance tak nieszczęśliwie, że zawieszona na jego ramieniu strzelba wypaliła i cały nabój trafił w głowę Stanisława, który padł trupem na miejscu. Straszny ten wypadek wywołał w powiecie łęczyckim ogólny żal, ponieważ młody Bötticher cieszył się powszechną sympatyą dla niepospolitych zalet serca i charakteru. O tragicznem zdarzeniu zawiadomiono bezzwłocznie ojca, bawiącego za granicą. Pogrzeb odbył się przy współudziale wszystkich obywateli okolicznych i mnóstwa osób z Warszawy.

Zmarli. W Jajkowcach Konstancya z Siedliskich Przedrzymirska, przeżywszy lat 82.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12, w poł. + 18 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogodnie.

Z albumu pensyonarki. (Autentyczne).

Lata, ptaszek lata,
Odpoczywa sobie.
Nie zapomnę o Tobie
Nawet w zimnym grobie.
Kochająca Cię koleżanka *X. X.*

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Pietro Carusso“ dramat w 1 akcie Roberta Bracco, przekład J. Kasprowicza, występ R. Żelazowskiego w roli tytułowej; „Maski“ dramat w 1 akcie Roberta Bracco, przekład J. Kasprowicza, występ R. Żelazowskiego, i „Majster i czeladnik“ kom. w 2 aktach J. Korzeniowskiego, debiut Huberta Brzozowskiego, artysty teatru ludowego w Warszawie. — W piątek po raz 3ci „Wdowa z Malabaru“ operetka w 3 aktach Hervé'go. — W sobotę (wznowienie) „Uriel Akosta“ tragedya w 5 aktach K. Gutzkowa. Gościnny występ Romana Żelazowskiego. — W niedzielą po raz 4ty „Wdowa z Malabaru“. — W poniedziałek po raz 9ty „Dramat Kaliny“ 3 akty prozą Z. Kaweckiego. — We wtorek (wznowienie) „Właściciel kuźnic“ sztuka w 5 aktach J. Ohneta. Gościnny występ Romana Żelazowskiego. — We środę po raz 9ty „Weronika“ operetka w 3 aktach A. Messagera. — We czwartek po raz 1szy „Kajetan Orug“ dramat w 4 akt. Tadeusza Konczyńskiego. Gościnny występ Romana Żelazowskiego. — W piątek po raz 5ty „Wdowa z Malabaru“.

Literatura i sztuka.

* **Józef Dunin-Karwicki.** „Z zamglonej i niedawno minionej przeszłości“. Opowiadania historyczne. Nakładem Biblioteki Dzieł Wyborowych. Warszawa 1902. Jest to już druga serya opowiadań z przeszłości Wołynia, którego dawne dzieje mają tak znakomitego badacza w osobie Al. Jabłonowskiego. Na jego też pracach głównie, a po części na „Słowniku geograficznym“ i na nielicznych innych źródłach opierał się p. Karwicki, opisując miejscowości, położone na południo-zachód od swego Mizocza. To stanowiło dla niego grunt, na którym snuł opowiadania, zaczerpnięte ze wspomnień osobistych i z kroniki towarzyskiej i rodzinnej wybitniejszych gniazd ziemiańskich opisywanej okolicy. W opowiadaniach tych przebiegł autor przestrzeń kraju od Zdołbunowa do Łucka, tu i ówdzie potrącając istotnie o „zamgloną przeszłość“, przeważnie jednak operując materyałem, który większego znaczenia nie posiada. Pomimo to wszakże na kartach książki znajduje się niejeden szczegół, zanotowany w porę i ocalony przed zagładą zacierającej wszystko fali czasu. Dzięki temu opowiadania p. Karwickiego czyta się z pewnem zajęciem.

* **Piotr Chmielowski.** „Dramat polski doby najnowszej“. Lwów, nakładem księgarni H. Altenberga, 1902.

Jest to książkowe wydanie wykładów, które znany badacz naszej literatury p. Piotr Chmielowski wygłosił w zimie roku bieżącego w sali ratuszowej we Lwowie. Zdawaliśmy wówczas sprawę z każdego z tych odczytów, których było sześć, nie będziemy więc tu ponownie treści ich podawali, zaznaczymy tylko w ogólności, że książka ta obok wielu zalet nie jest też wolną od stron ujemnych. Jako zalety poczytujemy to, że dobrze, acz nie wyczerpująco informuje o ważniejszych zjawiskach współczesnych na polu dramatu polskiego, oraz że stara się pochwycić tło ideowe, na którem dramaty te i całe ich grupy się zarysowują. Wadą zaś książki, zdaniem naszem, jest zbyt wielka pochopność do wychwalania ponad miarę dzieł miernej wartości skoro należą one do pewnej szkoły politycznej, lub historycznej, sympatycznej autorowi, i patrzenie na dzieła dramatyczne wyłącznie tylko oczyma ich autorów. Takie balzakowskie *tout comprendre c'est tout pardonner* w krytyce literackiej nie jest najwyższem stanowiskiem. — W każdym razie jest to książka zajmująca i nader użyteczna dla miłośników literatury, bo znacznie ułatwia poznanie i zoryentowanie się we współczesnej twórczości dramatycznej.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 3 września.

(Z). Porównanie cyfr ogłoszonego właśnie bilansu tygodniowego banku austro-węgierskiego z końca sierpnia z odnośnym bilansem roku ubiegłego, świadczy wymownie o tem, jak bardzo skurczył się interes giełdowy w Wiedniu w ciągu tego roku. Oto w roku ubiegłym po sierpniowej likwidacyi rachunków giełdowych zwiększył się portfel wekslowy banku austro-węgierskiego o 70,200.000 koron, a w tym roku tylko o 33,400.000 koron. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła przed rokiem o tym czasie 164 miliony, a w tym roku aż 343 milionów, a więc przeszło dwa razy tyle.

Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego był raptowny spadek kursu alpinów o 10 koron. Powodem jego była ta okoliczność, że niektórzy właściciele starych akcyi alpejskich sprzedawali przysługujące im prawo nabycia wypuścić się mających nowych akcyi, wszelako nie spieszono się wcale z przyjmowaniem tych ofert. Akcye bankowe obniżyły się w kursie z wyjątkiem akcyi Bankvereinu, z kolejowych walorów zaś spadły cokolwiek Statsbahny i akcye kolei czerniowieckiej. Spekulacya zwyżkowa w walorach tureckich była dziś jeszcze większa, niż dni poprzednich. Subskrypcya na nową pożyczkę bułgarską odbędzie się między 20 a 24 września. Kurs subskrypcyjny dla tych 5-procentowych obligów oznaczono na 90 za 100. Subskrypcya odbędzie się równocześnie w Wiedniu, Londynie, Niemczech, Francyi, Holandyi i Szwajcaryi.

Z Pragi donoszą, że w dniu 21 b. m. odbyć się tam ma wiec celem zaprotestowania przeciw ustanowionemu na lata 1904 do 1912 programowi budowy dróg wodnych w Austryi. Specyalnie chcą Czesi zaprotestować przeciw wyznaczeniu w tym programie wrzekomo za małych kredytów na regulacyę Łaby i Wełtawy.

Z Monachium donoszą, że tamtejszy magistrat uchwalił zwrócić się do rządu niemieckiego z prośbą o otwarcie granic dla przywozu bydła z Austryi i Włoch. Uchwałę tę wywołało podniesienie cen mięsa przez rzeźników monachijskich.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 686·25, węg. Zakł. kredyt. 734·00 Anglobanku 276·50, Unionbanku 540·00, Länderbanku 424·00, Bankvereinu 456·50, Bodencredit 935·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 724·50, Lombardy 73·00, Kol. Elbethal 468·00, Północnej 5750, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 380·50, Rima Muranyi 500·00, Praskiego Tow. żel. 1500, Fabryki broni 328·00, Tureckie tytoniow. 314·50, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·80, Austr. renta koronowa 100·10, Węgier. renta koronowa 97·95, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·25, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·50, 4% Poż. m. Lwowa 95·00, Losy tureckie 118·50, Marki 117·00, Ruble 253.25.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 2go września. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·10 do 7·20, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 5·80 do 6·00, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·75 do 6·00, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·90 do 6·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 4·90 do 5·10, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 10·00 do 10·25, len —.— do —·—, siemie lniane 9·75 do 10·00, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 48·— do 50·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 75·— do 80·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·25, zielony 7·— do 7·25, pastewny 5·50 do 6·00 bobik koński 4·75 do 5·00, wyka 5·00 do 5·25 otręby pszenne 3·50 do 3·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel —·— do —·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn Stanisławów kontyngent 33·25 do 33·50, nadkontyngent 15·75 do 15·90; Tarnopol-Brody kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 16·10 do 16·40; Sokal-Jarosław kontyngent 34·50 do 34·75, nadkontyngent 16·35 do 16·60; Rafinerye Lwów kontyngent 36·— do 36·25, nadkontyngent 17·50 do 17·75.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Z kolei. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ogłasza: Północno-niemiecko-galicyjski-południowo-zachodnio rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 października 1902 wchodzi w życie nowy zeszyt 2-gi II-giej części taryfy dla powyższego ruchu, zawierający ceny przewozu zboża, owoców strączkowych, słodu, nasion olejnych, grysu, makuchów i mąki z tych ostatnich.

Południowo-niemiecko-austryacko-węgierski związek kolejowy. Z dniem 1 września 1902 wchodzi w życie dodatek VIII do zeszytu 10 II-giej części taryfy z dnia 1 grudnia 1898.

Sport.

Or Vert'a produkta w cesarstwie rosyjskiem znakomitą odgrywają rolę. Dotąd tylko trzy się tam dostały, z których dwa, „Hetman koronny“ i „Saluta“, wprowadzone zostały w łonach swych matek: „Herre Katy,“ którą nabył od p. Fel. Scazighiny p. Rojowski, i „Salviany,“ zakupionej przez p. J. U. Niemcewicza w stadzie p. Ostoia-Ostaszewskiego. Trzecim produktem jest „Salva,“ którą jako źrebię kilkumiesięczne przy swej matce Salvianie zakupił równocześnie p. J. U. Niemcewicz. W zeszłym roku „Hetman koronny“ i „Salva“ zarobiły na torach Królestwa i Rosyi na rachunek Or verta 16.151 rs. W tych dniach mamy do zanotowania zwycięstwo w Moskwie „Saluty,“ będącej obecnie w posiadaniu jednego z najznakomitszych sportsmanów Rosyan p. M. Lazarewa w biegu 2 letnich klaczy, w którym córka Or verta i Salviany pobiła stawkę, złożoną z dziesięciu swych rówieśniczek. *F.*

Międzynarodowy wyścig dystansowy na koniach z Brukseli do Ostendy, wykazał ponownie przewagę koni pełnej krwi angielskiej, tej rasy koni, która zawdzięcza swą jakość, powstanie i trwałość wyścigom, przeciw którym jako „pańskiej zabawce“ występują różni „przygodni“ i nieprzygodni pseudo hippologowie i zarazem opiekunowie ludzkiej moralności. — W 6 godzin i 54 minut przebył 134 kilometry porucznik armii francuskiej na 12-letnim folblucie „Courageux“. Drugim był również Francuz na koniu półkrwi, trzecim Francuz na koniu irlandzkim, czwartym jeszcze Francuz na folblucie, piątym oficer norwegski na koniu półkrwi, szóstym oficer holenderski na folblucie, siódmy, ósmy, dziesiąty znowu konie pełnej krwi angielskiej. Do biegu stanęło przeszło 100 koni, z których dziesięć padło w drodze. Kosztowna, lecz bardzo potrzebna próba w czasach panowania bezrozumnej i namiętnej krytyki gołosłownej, nie liczącej się z niezbitemi dowodami. *F.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Pola 4 września. W Lussin zgotowano Cesarzowi nadzwyczaj entuzyastyczne przyjęcie. Miasto i port były bogato chorągwiami przystrojone.

Ażeby uskutecznić wylądowanie wojska nocną porą, komendant eskadry wyruszył był z portu onegdaj o godz. 11 wieczorem. Wykonanie rozkazów, wydanych celem zabezpieczenia przed „nieprzyjacielem“, było wskutek ciemności bardzo utrudnione. Mimo to wszystko wykonano nader zręcznie. O godz. 4 rano dopłynęła eskadra do południowo-wschodniego wybrzeża Istryi. Tu wysadzono na ląd wojsko, a strona przeciwna, biorąca udział w walce (wojsko operujące na lądzie) musiała się cofnąć wobec bardzo szybkiego wylądowania wojska z okrętów. W bardzo krótkim czasie zdołano wysadzić na ląd piechotę, kawaleryę i artyleryę.

O godz. wpół do 10 tej rano na rozkaz Cesarza, po ponownym ataku, ćwiczenia przerwano.

Temeszwar 4 września. Aresztowano czterech robotników, zajętych w jednej z tutejszych fabryk, za fałszerstwo koron i 20 halerzówek.

Sofia 4 września. Doniesienie o uwięzieniu Michajłowskiego okazało się mylnem. Borys Sarafow nie wyjechał za granicę. Aresztowano tylko członków komitetu Zonczewa.

Florencya 4 września. Strejk zupełnie ustał, gdyż także robotnicy z fabryk metalu wrócili do pracy.

Brest 4 września. W Concarnau podała się rada miejska do dymisyi z powodu przemienienia szkoły zakonnej na świecką. Wieczorem tłumy ludności przeciągały ulicami, śpiewając pieśni kościelne i wznosząc okrzyki: „Niech żyje wolność!“

Nowy York 4 września. Na powóz, którym jechał prezydent Roosevelt wraz z swym towarzyszem z Pittsfield do Lenox, najechała kolej elektryczna. Roosevelt odniósł lekkie kontuzye i zdarcie skóry na twarzy, sekretarz Roosevelta jest lekko ranny. Ajent policyjny zginął na miejscu. Konie powozu również zostały zabite. Motorowego i konduktora tramwaju aresztowano.

(*Depesze popołudniowe*).

Zakopane 4 września. Dziś rano o godz. 7-mej wyjechał sąd rozjemczy do Morskiego Oka.

Zagrzeb 4 września. Zaprowadzenie tu wczoraj sądów doraźnych, oraz przybycie 3 batalionów wojska podziałało uspokajająco. Miasto podzielono na trzy rejony policyjne. Powołano żandarmeryę do pełnienia służby bezpieczeństwa. Za zdzieranie plakatów, ogłaszających sądy doraźne, postawiono wiele osób przed sąd doraźny.

Poznań 4 września. W toaście na cześć cara, wniesionym wczoraj podczas obiadu galowego w muzeum prowincyonalnem, powitał cesarz Wilhelm serdecznie generał-gubernatora Czertkowa i deputacyę oficerów rosyjskich, oraz wezwał obecnych, aby wychylili kielich „na pomyślność naczelnego wodza wiernej, złączonej z nami braterstwem broni rosyjskiej armii, cara Mikołaja“.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266.—
" " " " " 1889 3% 263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% — —
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 284. -
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254 —
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90 —
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 118·25
b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427.—, Clary 40 zł. m. k. 202.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 76.—, Ofen 40 zł. 198.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50 Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76 —, Salma 40 zł. m. k. 239·50, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428 —

Wiedeń 4 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·10 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 40·—.

Berlin 4 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·60. Spirytus 37·30.

Paryż 4 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·65 Mąka („Fleur de Paris“) 27·05.

Frankfurt 4 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·00. Koleje państwowe 000·10 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·50. Laura 000·00.

Lwów 4 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20; 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·00 do 99·70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.00 do 253.70. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***. 6·10, 3·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3 30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

— Co to za rozkosz zaciągnąć się dymem!...— rzekł, puszczając kłęby. — Cieszę się, że trafiłem na ciebie właśnie, Kemp. Musisz mi dopomódz. Jestem w opałach, ale wybrnę, jeśli ty rękę mi podasz. Przeszedłem okropne chwile! Wszystko ci opowiem. Posłuchaj.

Nalał sobie znowu koniaku.

— Nie zmieniłeś się, Kemp... — mówił — choć to już lat dwanaście, jakeśmy się widzieli po raz ostatni... Jesteś zawsze chłodny, systematyczny... Tego mi właśnie braknie... Będziemy pracowali razem...

— Wytłómacz mi naprzód, jakim sposobem osiągnąłeś niewidzialność?

— Pozwól mi jeszcze odpocząć i zapalić drugie cygaro, potem ci wszystko opowiem.

Kemp nie zaspokoił jednak swej ciekawości. Skaleczone ramię Niewidzialnego Człowieka puchło i bolało go coraz bardziej. Nie mógł myśleć o niczem innem, jak o przygodach, które go w dniu tym spotkały. Zaczynał swoją opowieść, ale ciągle odstępował od przedmiotu. Oburzał się na pana Marvel.

— Ten gałgan uciekł i skorzystał z pierwszej sposobności. Że też ja tego nie przewidziałem!... — ubolewał. — Niech on mi się teraz nawinie pod rękę!... Zabrał mi tyle pieniędzy!...

— Skądże ty miałeś pieniądze? — spytał Kemp.

Niewidzialny Człowiek milczał długo, wreszcie rzekł:

— Tego dziś wytłómaczyć ci nie mogę. Zlituj się, ja już nie spałem od trzech nocy. Muszę się wyspać.

— Połóż się tu... w moim pokoju.

— Nie powinienem się kłaść, bo on tymczasem ucieknie; ale trudna rada... Upadam ze zmęczenia.

— Czy jesteś ciężko ranny?

— Nie; kula drasnęła mnie zaledwie. Chciałbym usnąć, ale się boję...

— Czego?

Niewidzialny Człowiek przyglądał się bystro doktorowi Kemp.

— Boję się, żeby mnie nie schwytano we śnie... — rzekł z naciskiem.

Kemp drgnął.

— Głupiec ze mnie! — zawołał Człowiek Niewidzialny. — Sam ci tę myśl poddałem...

ROZDZIAŁ XVIII.

Niewidzialny Człowiek usypia.

Pomimo strasznego zmęczenia, pomimo rany, Niewidzialny Człowiek, nie ufając słowu Kempa, że uszanuje jego swobodę, obejrzał okna i drzwi, potem klucze od pokoju sypialnego i od ubieralni. Uspokojony tą lustracyą, ziewnął głośno.

— Żałuję bardzo — mówił — że nie mogę ci opowiedzieć moich dzisiejszych przygód, ale jestem zbity, wyczerpany. Dziwnie to brzmi. Prawda? Uwierzyłeś już, że można być niewidzialnym?... Odkryłem na to sposób. Chciałem go zachować dla siebie. Widzę, że to niepodobna. Potrzebny mi jest sojusznik. Tyś jakby do tego stworzony... We dwóch dokonamy wielkich rzeczy... Ale jutro... Dziś muszę się przespać... inaczej będzie po mnie...

Kemp stał na środku pokoju, przyglądając się bezgłowemu szlafrokowi.

— Więc zostawiam cię... — rzekł. — To niepojęte... Czy ja tracę zmysły?... Czy to sen?... Ale nie, to rzeczywistość nieprawdopodobniejsza od bajki. Potrzebujesz czego jeszcze?

— Nie, tylko żebyś sobie poszedł.

— Dobranoc! — rzekł Kemp, ściskając rękę niewidzialną. Zmierzał ku drzwiom.

Nagle szlafrok zbliżył się do niego.

— Pamiętaj — rzekł głos. — Nie spętasz mnie we śnie? Nie oddasz w ręce policyi?

Doktor przybladł.

— Wszak dałem ci na to słowo — rzekł.

Wyszedł i zamknął drzwi. Natychmiast klucz został przekręcony w zamku od środka, potem słychać było klapanie pantofli i znowu zgrzyt klucza. Niewidzialny Człowiek zamknął drzwi do ubieralni.

Kemp stał oszołomiony, pocierał ręką czoło.

— Czy świat oszalał, czy to ja utraciłem zmysły?... — szeptał. — Jakieś opętanie wypędziło mnie z mojej własnej sypialni!..

Raz jeszcze spojrzał na drzwi zamknięte.

— A jednak to rzeczywistość... Fakt niezbity... Będę miał pewno na karku sińce od jego palców...

Wstrząsał głową, zastanawiał się, wreszcie zeszedł na dół. Zapalił lampę w jadalnym pokoju, wyjął cygaro i chodził po pokoju.

— Niewidzialny?... — mówił. — Czy jest jaka istota niewidzialna?... W morzu — tak. Tysiące milionów. Wszystkie larwy, wszystkie ciałka mikroskopijne... W morzu jest więcej stworzeń niewidzialnych, niż widzialnych... Roi się od nich i w wodzie słodkiej... Nigdym się jeszcze nad tem nie zastanawiał... Może i w powietrzu... Kto wie... Gdyby człowiek zrobiony był ze szkła, to i wówczas jeszcze byłoby go widać...

Popadł w głęboką zadumę. Trzy cygara zasypały dywan popiołem. Wreszcie wyszedł z jadalni do gabinetu przyjęć i zapalił tam gaz.

Był to pokoik niewielki, gdyż dr. Kemp nie utrzymywał się z praktyki. Dzienniki poranne leżały jeszcze nieprzejrzane. Wziął jeden i odrazu wpadła mu w oczy opowieść „O dziwie, który się trafił w Iping".

Kemp przeczytał ją uważnie.

— Ciekaw też jestem, w jaki sposób doszedł do tego stanu... — myślał, biorąc inną gazetę, londyńską *St. James Gazette.*

Był w niej długi artykuł pod tytułem: „Cała wieś w Sussex oszalała". Sprawozdanie z wypadków w Iping zabarwione było niedowiarstwem. Przeczytał je raz jeszcze i dowiedział się, że:

„Jaffers, konstabl, padł nieprzytomny. Sklepikarz Huxter mocno poturbowany, nie może jeszcze dać świadectwa temu, co widział i doświadczył. Pastor w kłopotliwem położeniu. Dwie kobiety zachorowały ze strachu. Wszystkie okna potłuczone".

Odłożył dziennik.

— Dlaczego on uganiał się za tym włóczęgą?... Jest niewidzialnym, lecz i szaleńcem w dodatku... a może nawet zabójcą...

Blask świtu połączył się z dymem cygara i ze światłem gazu. Kemp to siadał, to wstawał i chodził po pokoju. Był zanadto rozdrażniony, aby módz usnąć.

Służąca, zeszedłszy ze swego pokoju, zastała go na nogach. Kazał jej nakryć na dwie osoby w pracowni, a potem wrócić na dół i nie przeszkadzać. Chodził po jadalni, aż dopóki nie przyniesiono dzienników porannych. Kemp dowiedział się o zajściach „Pod wesołym Cyklistą", o nazwisku pana Marvel i o przecięciu drutów telegraficznych. Nie można było jednak zrozumieć, dlaczego Człowiek Niewidzialny wodzi ze sobą pana Marvel, gdyż ten nie wspomniał o trzech książkach, ani o pieniądzach, któremi napchane miał kieszenie.

Kemp odczytał uważnie każdą wzmiankę reporterską, posłał służącą po wszystkie dzienniki poranne i te także przejrzał skwapliwie.

— Jest niewidzialnym... — myślał. — Przy swojem usposobieniu może być bardzo szkodliwym... Trzeba mu odjąć sposobność do złego. Czy to będzie złamaniem słowa?... Nie.

Usiadł przy stole i zaczął pisać. Podarł jeden arkusz, skreślił drugi. Przeczytał go, zastanowił się. Potem wziął kopertę i zaadresował ją do „Pułkownika Adge w Port-Burdock".

Po chwili Niewidzialny Człowiek obudził się, widocznie w złym humorze. Słychać było jego kroki na górze, potem stuk krzesła ciśniętego o ziemię i brzęk tłuczonego szkła.

Doktor pobiegł na górę i zapukał.

ROZDZIAŁ XIX.

Wyjaśnienie.

— Co się stało?... — pytał Kemp, gdy Niewidzialny Człowiek drzwi mu otworzył.

— Nic... — brzmiała odpowiedź.

— Słyszałem hałasy.

— To był objaw złego humoru...

— Czy jesteś zwykle tak gwałtowny?

— Zawsze.

Kemp zbierał kawałki szkła.

— Wszystko cię potępia... — mówił. — Czytałem w gazetach o twoich sprawkach w Iping i tutaj. Świat dowiedział się już o istnieniu swego niewidzialnego obywatela... Nie zna cię tylko z nazwiska...

Niewidzialny Człowiek zaklął.

— Twoja tajemnica wyszła na jaw — mówił doktor. — Nie wiem, na czem polega; gotów jestem jednak ci dopomódz...

Niewidzialny Człowiek usiadł na łóżku.

— Chodź na śniadanie — rzekł gospodarz.

Zaprowadził go do swej sypialni.

— Zanim cokolwiek postanowimy — rzekł — muszę wpierw zrozumieć, dlaczego jesteś niewidzialnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Eugenia Piwonkówna

córka właściciela realności i obywatela m. Lwowa

usnęła w Panu, dnia 4 września b. r. o godz. 2-giej w nocy po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 21.

W nieutulonym żalu pogrążeni rodzice wraz z rodziną zapraszają wszystkich krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 6-go września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Leśnej l. 4 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 4 września 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.

Jesienny jarmark na konie w Krakowie.

W dniu 22 września 1902 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 23 września 1902 (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble".

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 29 sierpnia 1902.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.